

ROK XIX

NR 19-20





STRZELEC

Z POLSKIEGO TESTAMENTU

Józef Piłsudski
o wielkości, która zwycięża śmierć

Z przemówienia wygłoszonego na Wawelu dn. 28 czerwca 1928 r. w czasie uroczystości składania prochów Juliusza Słowackiego w grobach królewskich (Red.)

Wszystko, co żyje, umiera, a wszystko, co umiera, żyło przedtem. Prawa śmierci są bezwzględne. Są jak gdyby stwierdzić chciały prawdę, że co z prochu powstało, w proch się obraca. Gdy kamień na taflę spokojnej wody rzucamy, powstają kręgi, idące wszerz i zamierające powoli. Tak żyją ludzie, gdy śmierci bramy przepastne przekroczą; kręgi powoli zamierają i nikną, pozostawiając po sobie pustotę, a nawet zapomnienie. Prawa śmierci i prawa życia, związane ze sobą, są bezwzględne i bezlitosne. Żyło ludzi mnóstwo i wszyscy pomarli. Pokolenia za pokoleniami, żyjące codziennym życiem, zwykłym lub niezwykłym, do wieczności przechodzą, pozostawiając po sobie jeno ogólne wspomnienia. Wspomnienia, gdzie imion nie ma i nie ma nazwisk. A jednak prawda życia ludzkiego daje nam i inne zjawiska. Są ludzie i są prace ludzkie tak silne i tak potężne, że śmierć przezwyciężają, że żyją i obcują między nami.

...Powiecie może, że to metafora, że to nie jest słuszne, a jednak ta żywa prawda istnienia człowieka bez względu na to, co kto o niej mówi, jest żywą, prawdziwą i realną.

...Zda się, jak gdyby bramy śmierci przepastne dla niektórych ludzi zostają otwarte, tak, że życie i śmierć się nie rozdzielą. Zda się, że są ludzie, którzy żyć muszą dłużej, których życie trwa nie latami, a wiekami, wbrew prawdzie przyrodzenia ludzkiego.



TYGODNIK

STRZELEC

ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO NR 19-20. ROK XIX — 12. V. 1939 R.

ROZKAZ WŁADZ GŁÓWNYCH Z. S. NA DZIEŃ 12 MAJA 1939 R.

OBYWATELE!

Odkąd Józef Piłsudski zakończył dnie swoich życiowych przeznaczeń — dzień 12 maja, dzień rocznicy Jego śmierci stał się dla Polski dniem zadumy głębokiej, dniem rachunku sumienia.

Cztery lata minęły od tych chwil pełnych grozy, gdy Naród, odrętwiały w bólu serdecznym, godzić się musiał z prawdą nieubłaganą, z kresem żywota Wskrzesiciela Ojczyzny.

W tej żałobie narodowej jakże pokrzepiająca była świadomość, że Wielkość Józefa Piłsudskiego silniejsza jest ponad śmierć samą, że nieprzeminie i że ważyć będzie niezmiennie w przyszłych losach Polski.

Minione czterolecie przekonało nas głęboko o nieomylności tych przeczuć.

Kiedy wśród burz dziejowych tego czterolecia Naród Polski zadziwiał świat swą mocą i zwartością, czuliśmy wszyscy w głębi naszych sumień, że źródłem tej mocy jest On, Wielki, który Narodowi z Wawelu siły użycza.

Nie inaczej czujemy dziś, gdy nad światem zbiera groźna burza, gdy być może zmuszeni będziemy przez los do podjęcia nowej próby dziejowej — próby wielkości i mocarstwowości naszej Ojczyzny.

Obywatele! Dla nas strzelców dzień 12 maja jest szczególnie uroczysty.

Niechaj w tym dniu w sumieniach naszych dokona się rzetelny obrachunek, abyśmy mogli niezłomnie stać na straży testamentu Wielkiego Komendanta, testamentu, który wiernie wypełniać pragniemy.

(—) Józef Tunguz-Zawiślak, płk.
Komendant Główny Z. S.

(—) Franciszek Paschalski
Prezes Z. S.



ADAM KOWALSKI.

USŁYSZYCIE GO JESZCZE...

ŚMIERĆ MU PIECZĘĆ MILCZENIA PRZYBIŁA NA USTACH
MÓZG I SERCE OD CIAŁA ODDZIELIŁY NOŻE,
LECZ TĘTENT TEGO SERCA NIE PRZYCICHŁ, NIE USTAŁ
A MYŚL MÓZGU GENIUSZA JAK POCHODNIA GORZE.

GŁOS JEGO, JAKO ROZKAZ, DOTRZE DO POKOLEŃ
TYCH, CO ZECHCĄ WIELKOŚCI WIERNĄ SŁUŻBĘ PRZYSIĄC.
Z TRZECH TRUMIEN MOCĄ DUCHA ŻYWY SIĘ WYZWOLI.
USŁYSZYCIE GO JESZCZE ZA LAT STO I TYSIĄC.

USŁYSZYCIE GO W GRZMOTACH ARMATNICH I DYMIE,
KRZESZĄCEGO ZWYCIĘSKĄ SWĄ SZABLĄ PIORUNY.
GDY WOJENNE NAD POLSKĄ ROZPALĄ SIĘ ŁUNY,
BĘDZIECIE Z WIARĄ W CUDA SZEPTAĆ JEGO IMIĘ.

USŁYSZYCIE GO W SZUMIE DWÓCH MÓRZ POLSKI PRZYSZŁEJ,
W HUKU MŁOTÓW BIJĄCYCH SŁUPY NA GRANICACH
NA WSCHODZIE I ZACHODZIE TYSIĄC MIL OD WISŁY.
OBJAWI WAM SIĘ JEGO DUCHA TAJEMNICA.

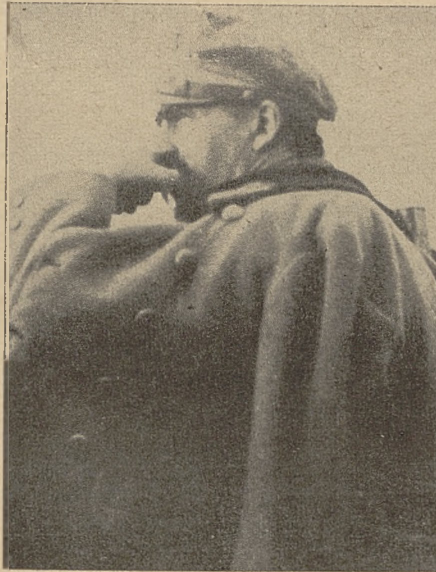
USŁYSZYCIE GO JESZCZE PRZEZ WIELE STULECI
GDY BĘDZIE, JAK ZA ŻYCIA, MAŁOŚĆ PIĘŚCIĄ KRUSZYŁ.
LECZ PRZED TYM GO USŁYSZEĆ MACIE W WŁASNEJ DUSZY
I W CODZIENNYM PACIERZU CICHYM WASZYCH DZIECI.



JÓZEF PIŁSUDSKI

Krążą to gorzkie, to dumne, to znów buntownicze myśli w zacisznym zakątku wiejskiego ogrodu nad sprawami, które rozum dojrzałych mężów za utracone nazawsze osądził. Wyciąga stara wierzba pochyłość chropowatego pnia nad wodą niewielkiego stawu, w którego spokojnej tafli nurzają się odbicia ścian rodzinnego dworku, smukłych młodych olszyn, kędzierzawej głowy pochylonej wierzby i mgłą zadumy przesłonięte oczy małego Ziuka...

Płyną lata. Schodzi codzienna cisza popołudniowych godzin w podcienia starego gmachu. Wsącza się licznymi strumieniami słonecznego światła przez prostokąty otwartych okien i wypełnia długi korytarz aż po łuczaste sklepienia, wypędzając na kilkanaście godzin gwar nauki, we wrażej mowie znienawidzonych najeźdźców podawanej. Młody chłopiec - gimnazjalista przez lat kilka zdąża dzień po dniu z murów rosyjskiej szkoły śpiesznym krokiem na ulicę Trocką, na ulicę św. Anny. Nosi w tornistrze pęki moskiewskich książek, wzgardę w płonących oczach, w sercu bunt a w myślach zamysły ponad możliwości uczniowskiego i męskiego wieku. Przebiega chyłkiem wieczorami kręte uliczki robotniczej dzielnicy, sieje jakieś



Józef Piłsudski w okopach 1916 r.

nowe ziarna w dusze spracowanych słuchaczy, uczy ojczystego języka, który jest zakazany na ulicach prastarego grodu Gedyminów i Jagiełłów.

Słucha absolwent I wileńskiego gimnazjum zapalnych mów emisariuszy socjalistycznych, wgłębia się wmyśla w teorie nowych prądów, przemycanych z nad szerokiej Newy przez porywczych młodzieńców. Czyta pilnie student charkowskiego uniwersytetu burzycielskie dzieła Marxa, rozważa hasła rewolucjonistów rosyjskich z „Narodnej Woli", myślą własną je przesiewa z obcej plewy. Stoi na stronie sam, opiera się modnym hasłom w studenckich kołach, polską własną sprawę piastuje w duszy i snuje swe własne plany...

Daleka jest droga przez szeroką Rosję. Niepojęcie daleka jest tradycyjna męczeńska marszruta polskich zesłańców. Nieprzeliczone w setkach i tysiącach wiorsty dzielą rodzinny Zułów i kochane Wilno od bezkresnej tajgi wschodniego Sybiru. Długo, długo wiozą carscy konwojenci 19-toletniego „gosudarstwiennago priestupnika" w więziennym odzieniu na pięcioletnie zesłanie.

Nikomu w miłej Ojczyźnie nieznane jest osiedle ludzkie, zwane Tunka, niewiadomo przez kogo zbudowane gdzieś — hen! w guberni dzikiej, przez którą przepływa posępny olbrzym - rzeka, Jenisej azjatycki, tłukący potężnym taranem wód wiosennych mroźne fale Lodowatego Oceanu. Inni tam mieszkają ludzie, inne dzieją się sprawy, mowa jest inna i obyczaj. Inaczej szumią olbrzymie świerki w tajgach nieobeszłych ludzką nogą, inaczej bieli



Zułów.



Dworek w Sulejówku.



Pałac belwederski.

się kora brzóz, inaczej walą się złomy starodrzewia pod uderzeniem mroźnego wichru...

Chodzi zesłaniec po tajdze sybirskiej ze strzelbą w ręku, kroczy wśród brodatych świerków, przedziera się przez gąszcze obwisłych gałęzi, przeskakuje martwe ciała leśnych olbrzymów, spoczywa na ich powalonych pniach i rozmyśla. Osądza sprawy, o których mówią na zebraniach zesłani przywódcy rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, rozpoznaje wnikliwą myślą mglistość ich własnych wierzeń, widzi ich obcość, rozumie ich nieprzydatność dla sprawy, którą podjąć chce w ojczystym kraju. Szumi nad głową zesłańca - marzyciela tajga jenisejska. Niesie mu zew tajg niezgłębionych z nad Obi i Irtyszu, z nad Leny jakuckiej i Ałdanu, których bystre fale rozniosły jęki zesłańców z turm Tobolska, Omska, Tomska, Krasnojarska, Irkucka, Jakucka i najzimniejszego w świecie Wierchojańska. Nie! Inne są sprawy polskie, za które płacono zesłaniem do kopalni aczyńskich, narymskich, czytajskich i nerczyńskich. Obce i dalekie są pojęciom rosyjskich mistyków. Inna jest droga narodu polskiego, na którą trzeba go wyprowadzić!...

Daleko jest z Jenisejskiej tajgi do kochanego Wilna. Daleko, bardzo daleko do wielkiego miasta, nad którym stoi las wysokich kominów, dymiących burą sadzą. Inaczej szumi Wilno, inaczej szumi Łódź robotnicza pracą maszyn, tłocznią drukarską „Robotnika", gwarem ludnych ulic. Nie nosi tu strzelby towarzysz „Wiktor", towarzysz „Mieczysław" — „wysmukły ciemny szatyn, patrzący śmiało i przenikliwie szarymi oczyma spod ciemnych gęstych brwi". Nie poluje jak w leśnych ostępach mroźnego Sybiru. To na niego polują carscy żandarmi, policja jawna i tajna ochrana...

Ciasną jest cela X pawilonu warszawskiej Cytadeli. Wilgoć osiada na ścianach i smuży się ciemnymi plamami po kątach. Żelazne mocne kraty strzegą okna. Twarde jest żelazne łóżko i drewniane stołki, nędzny blaszany dzbanek i kubek na wodę. Samotny jest więzień ze swymi myślami, które podobne są burzom i piorunom druzgocącym gmach niewoli.

Ale nie ma dla tych myśli przeszkód nie do zwalczenia. Rozstąpią się mury samotnej celi X pawilonu. Odchodzą w przeszłość za lasami Sybiru, znikną — jak zniknął student zesłaniec — towarzysz Wiktor - Mieszysław. Stoi w krakowskich Oleandrach przed frontem Kompanii Kadrowej — Komendant. Wysyła „czołową kolumnę wojska polskiego" do orężnej walki o wolność Polski.

Płyną lata. Samotny stoi Komendat w reducie pod Polską Górą. Nie na pozycje nieprzyjacielskie patrzy widzącymi przyszłość oczyma. Nie ma już bowiem przed nim wroga. Jest zwycięstwo i chwała! Próżno się zwalą na ziemię polską hordy, pędzone knutem czerwonych władców Kremlina. Rozbił jednym uderzeniem Naczelny Wódz armie, upojone złudnym powodzeniem. Zdruzgotał nad Niemnem, przepędził na północ i wschód i zakreślił zwycięskim mieczem wolnej Polski granice nienaruszalne.

Płyną lata. Samotny przechadza się w Sulejówku, samotny przechadza się po komnatach Belwederu, samotny rozmyśla Pierwszy Marszałek Polski. Nowe daje rozkazy, tworzy wielkie plany, w czyn obleka wielkie zamiary...

Ogrom dokonanej pracy kładzie się ciężarem na utrudzone ciało. Rozdał narodowi Pan Marszałek w służbie i pracy dla jego wielkości wszystkie swe siły przez długie lata nadludzkich trudów. Dokonał co zamierzał: zbudowana jest Polska Macarstwowa!...

* * *

Krążą myśli Nardu Polskiego z dumą, miłością i czcią najgłębszą wokół Wieży Srebrnych Dzwonów Królewskiego Wawelu. Spoczywa w Chwale i Sławie wieczystej Największy Człowiek na przestrzeni dziejów Polski, Wielki Wódz Narodu, Pierwszy Marszałek, Twórca Niepodległości — — Józef Piłsudski!...

J. St. Złuda.

OBCHÓD DNIA 12 MAJA

ODEZWA NACZELNEGO KOMITETU UCZCZENIA PAMIĘCI MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO.

Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego wydał z okazji przypadającej w dniu 12 maja r.b. czwartej rocznicy zgonu Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego następującą odezwę:

Obywatele!

Po raz czwarty naród polski obchodzi rocznicę zgonu Józefa Piłsudskiego i w żałobnej zadumie rozpamiętuje trudy Jego życia. Dzieła Wielkiego Marszałka, dziś zwłaszcza, gdy stoimy w obliczu wielkich zadań, przemawiają do nas całą potęgą swojej wymowy, nakazują nam trwać wiernie przy Jego wskazaniach i kroczyć szlakiem przez Niego wytkniętym.

Niepewność jutra zawisła nad światem.

Na szalach niewiadomej przyszłości ważą się losy narodów.

Geniusz Piłsudskiego stworzył Polskę mocy i ładu, Polskę, cieszącą się szacunkiem świata, wierną swemu słowu, oddaną sprawie pokoju, ale niezłomną i groźną, gdy w grę wchodzi Jej honor, Jej sława, Jej wolność.

Pamiętajmy, że taką Polskę musimy przekazać pokoleniom potomnym.

Pamiętajmy, iż Wielki Marszałek nas uczył, że od nas samych losy nasze zależą, że uzbrojone ramię narodu jest najlepszą przyszłości naszej rękojmią.

Pamiętajmy, że Jego wielki duch stoi na straży naszych sumień i naszego działania.

Otoczmy największą troską Jego wiekopomne dzieło: armię polską, której sztandary okrył blaskiem nieśmiertelnych zwycięstw, a z której uczynił opokę naszego bytu i tarczę naszej wolności. W Jego spuściźnie szukajmy dla siebie nakazów, w Jego czynach podstawy dla czynów, do których wzywa nas chwila dziejowa!

Zespoleni w żałobną rocznicę we wspólnym uczuciu wszyscy, w myśl Jego wskazań, złóżmy z siebie ofiarę, która umie godzić sprzeczności, która jednoczy i łączy, a daje siłę całemu narodowi. Obracajmy tak koło historii, jak tego żądał Józef Piłsudski, by pomnik Jego wielkości i chwały nie przestawał być chwałą i wielkością Polski.

Naczelny Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Warszawa, na Zamku Królewskim.

PROGRAM OBCHODU.

Dzień 12 maja, jako Dzień Żałoby Narodowej, nie jest w zasadzie wolny od pracy, jednakże umożliwione zostanie w dniu tym najszerszym rzeszom obywateli wysłuchanie nabożeństw żałobnych, które odbędą się w świątyniach wszystkich wyznań.



Wawel.

O godz. 20 min. 45 nastąpi trzyminutowa chwila ciszy. Ustanie wszelki ruch na drogach i ulicach miast, zatrzymają się przechodnie i pojazdy, umilkną wszelkie dźwięki. Moment rozpoczęcia „chwili ciszy" podany będzie za pomocą krótkiego lecz donośnego sygnału dźwiękowego. Zapłoną przygotowane uprzednio ogniska zarówno w miastach jak i po wsiach, w garnizonach i punktach granicznych Rzeczypospolitej. „Chwilę ciszy" zakończy salwa pod Belwederem, pod Rossą i pod Wawelem, oraz dźwięki dzwonów kościelnych i sygnały syren.

Bezpośrednio po „chwili ciszy" odczytane będą przy ogniskach cytaty z pism Józefa Piłsudskiego.

Flagi państwowe opuszczone będą w dniu żałoby narodowej do połowy masztu i przewiązane krepą. Krepą również przysłonięte będą w dniu tym podobizny Józefa Piłsudskiego.

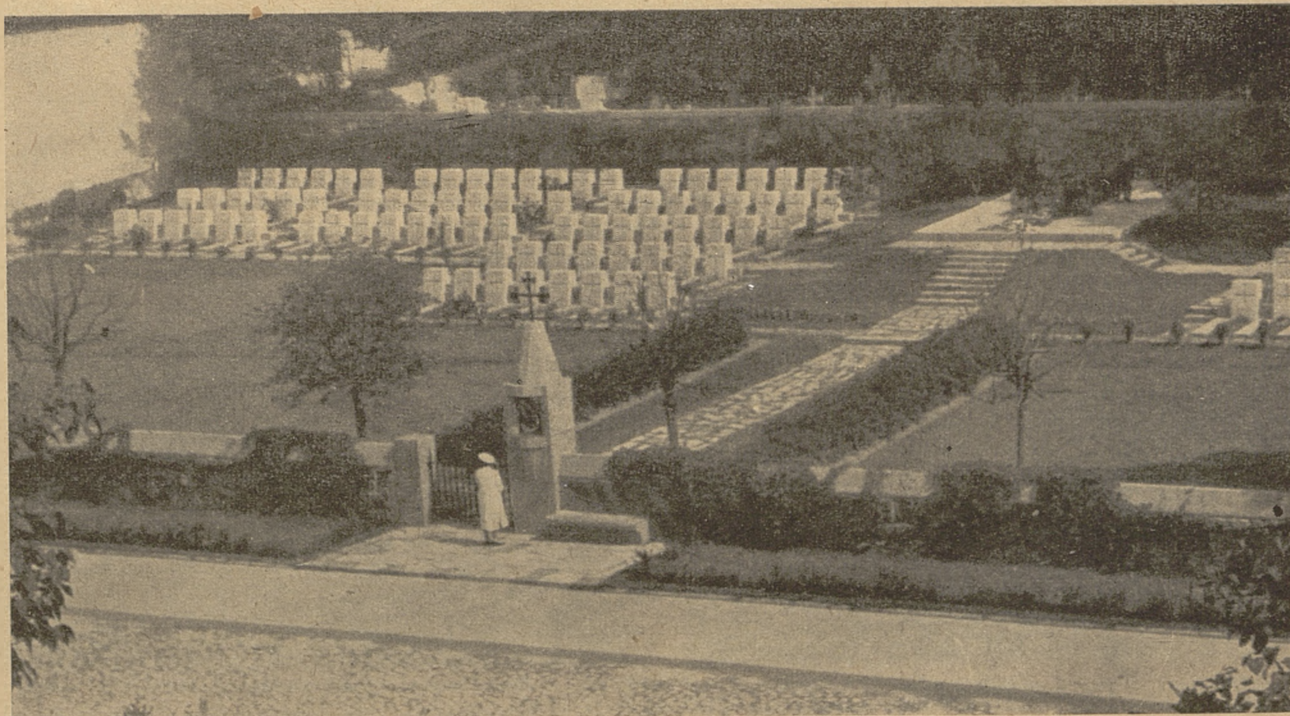
STRZELCY W DNIU 12 MAJA.

Komendant Główny Z. S. wydał następujące zarządzenie:

Dzień 12 maja, jako czwarta rocznica zgonu Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego jest dniem żałoby i uroczystego nastroju, który obejmuje nie tylko kraj cały, ale i wszystkie zakątki świata gdziekolwiek bije bodaj jedno polskie serce.

W dniu tym myśli nasze skupią się nad rozpamiętywaniem wskazań Wielkiego Nauczyciela Narodu dla zaczerpnięcia z nich mocy do dalszej pracy.

Dzień ten ma być również rachunkiem sumienia, czy należycie realizujemy Jego myśli i czy w wytyczonych nam wskazaniach wytężyliśmy wszystkie nasze możliwości.



Cmentarz na Rossie.

Zgodnie z intencją Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego obchód rocznicy zgonu będzie polegał na udziale w nabożeństwach żałobnych, uczczeniu godziny zgonu chwilą ciszy (od godz. 20.45 do 20.49) oraz na zgromadzeniach publicznych przy ogniskach i wysłuchaniu odczytanych wskazań Józefa Piłsudskiego.

W związku z tym zarządzam:

1) Wejść w ścisły kontakt z lokalnymi komitetami i współpracować z nimi przy organizowaniu obchodów,

2) Wszędzie tam, gdzie komitety obchodu nie istnieją, wziąć inicjatywę w swoje ręce, zapraszając do współpracy wszystkie miejscowe organizacje,

3) Zaprosić do współudziału w uroczystościach jak najszersze warstwy miejscowego społeczeństwa,

4) Po zakończeniu chwili ciszy odczytać wskazania Józefa Piłsudskiego,

5) Flagi państwowe i organizacyjne opuścić na znak żałoby do połowy masztu i przewiązać krepą,

6) Moment rozpoczęcia ciszy i zakończenia należy podać za pomocą krótkiego lecz donośnego sygnału dźwiękowego, dobranego stosownie do miejscowych możliwości, np. syrena fabryczna, dzwony kościelne, trąbka strzelecka.

7) W nabożeństwie winny wziąć udział wszystkie jednostki organizacyjne Z. S. z zarządami na czele.

J. Tunguz-Zawiślak, Płk.
Komendant Główny Z. S.

CYTATY Z PISM JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO DO ODCZYTANIA PO „CHWILI CISZY" W DNIU ŻAŁOBY NARODOWEJ 12 MAJA 1939 R.

„W skupionym milczeniu i ciszy oddaliśmy hołd pamięci Józefa Piłsudskiego równo o tej godzinie, kiedy przed czterema laty ON życie swe zakończył.

Wysłuchajmy uważnie kilku myśli Jego, tak, abyśmy je zrozumieli".

Musimy czuwać i być gotowi do odparcia każdego zamachu na naszą Ojczyznę.

Chciałbym, ażebyście w tym wszystkim, co robicie, zachowali spokój i jeszcze raz spokój. Wierzę w powodzenie oręża i wierzę w jego zwycięstwo.

Polska ma przed sobą wielką pracę. Polska, ta wyśniona, wymarzona, ma wszystkie zewnętrzne cechy, którymi my, wychowani w niewoli, cieszyć się możemy: wielkie wojsko, wielkie tryumfy, wielką zewnętrzną siłę, wielką potęgę, którą i wrogowie i przyjaciele szanować i uznawać — chociażby nie chcieli — muszą...

Polska ten egzamin z sił swoich zdać jeszcze musi. Czeka nas pod tym względem wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy obrócić tak daleko koło historii, aby wielka Rzeczpospolita Polska była największą potęgą nie tylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie.

Wskrzesić i tak ją postawić w sile i mocy, potędze ducha i wielkiej kultury musimy, aby się mogła ostać w tych wielkich, być może, przewrotach, którą ludzkość czekają. Na pracę tak ciężką, podczas wojny..., gdy się wysiłek wszelki rzuca na szalę wojenną, jednak kraj koniecznie, zdaniem moim, zdobyć się musi. W pracy tej potrzeba być ofiarnym. Jeżeli mówię o ofierze, to nie mówię o ofierze względnie łatwej.

Tam, gdzie chodzi o życie, tam, gdzie chodzi o krew, jest ta ofiara najłatwiejsza, chociaż w laury owita. To jest ofiara, na którą Polak na pewno się zdobędzie. Idzie o ofiarę ciężką, idzie o ofiarę, robioną dla siły całego narodu, idzie o ofiarę i umiejętność robienia ustępstw wzajemnych, idzie o ofiarę z tego, co ludziom być może jest najdroższe, o ofiarę ze swoich przekonań i poglądów...

Z takiej jedynie ustępliwości wzajemnej, z takiego jedynie szanowania wzajemnego, z takiej jedynie umiejętności podawania do wspólnej pracy dłoni wszystkim, wypływa moc wielka w chwilach trudnych i w chwilach kryzysów państwowych.

Niech przeto nie myśli wróg żaden czy nieprzyjaciel, że ziemię naszą znaleźć może bezbronną. Staniemy, jak zawsze, jeden obok drugiego, by dać za Ojczyznę życie...

W „KUŹNI NIEPODLEGŁOŚCI" W ŁODZI

Tam gdzie Józef Piłsudski redagował „Robotnika".

Szybko płynące życie oddala nas z roku na rok od wielkich dni walki o Niepodległość Polski, które tak ściśle wiążą się z postacią Józefa Piłsudskiego.

I dlatego szeroka akcja zabezpieczenia istniejących jeszcze śladów, które przez wieki całe świadczyć będą o trudzie i znoju pokolenia Józefa Piłsudskiego przy odbudowie zrębów Niepodległości Polski, znalazła swój wyraz na posiedzeniu Łódzkiej Rady Miejskiej w dniu 16 lutego 1938 r., która uchwaliła wykupić mieszkania, znajdujące się w gmachu przy ul. Piłsudskiego 19, gdzie przez dziewięć miesięcy Józef Piłsudski na przełomie wieku XX redagował i drukował „Robotnika" i „Górnika" oraz wiele aktualnych wówczas odezw i ulotek.

Z ramienia Związku Strzeleckiego Oddziału Akademickiego w Łodzi, kierowani zarówno własną ciekawością spojrzenia na miejsce i ślady pracy Komendanta w latach niewoli, jak i chęcią możliwie jak najdokładniejszego i ścisłego opisu muzeum pamiątek po Marszałku Piłsudskim w Łodzi, zbliżamy się do zbiegu ulic Pomorskiej i Piłsudskiego, zwanych w czasach zaboru ulicami Średnią i Wschodnią, gdzie wznosi się 3-piętrowy narożny budynek, obecnie gruntownie odmalowany, miejsce zamieszkania „państwa Dąbrowskich", za jakich podali się małż. Józef i Maria Piłsudscy, gdy w drugiej połowie 1899 r. po przyjeździe z Wilna zamieszkali w tym domu.

Taki narożny budynek o dwu wejściach z ul. Pomorskiej 10 i Piłsudskiego 19, mieszczący się w dzielnicy handlowej, zamieszkałej głównie przez ludność żydowską, wybrany został celowo ze względów konspiracyjnych, gdyż Józef Piłsudski, uchodzący wśród otoczenia za adwokata, zainstalował w swoim gabinecie ręczną drukarnię, na której już od połowy 1894 roku drukował nielegalnego „Robotnika".

Drukarnia początkowo w r. 1894 została zainstalowana w Wilnie, następnie po wydaniu 6 numerów przeniesiona do Lipniszek pod Wilnem, skąd właśnie w ucieczce przed żandarmerią rosyjską przywędrowała po czterech latach do Łodzi.

Wchodzimy od podwórza na I-sze piętro i po chwili znajdujemy się w przedpokoju, na parkiecie, którego leży stos pantofli do zakładania na obuwie. Pantofle są zupełnie nowiuteńkie, bo

przecież muzeum dopiero niedawno (koniec grudnia 1938 r.) zostało oddane do użytku publiczności. Na ścianach wiszą plansze Czermańskiego z epizodami zsyłki Józefa Piłsudskiego na Syberię.

Apartament „państwa mecenasostwa" składał się z sypialni, jadalni, pokoju gościnnego, gabinetu, kuchni i wanny. Wejścia były dwa: z frontowej klatki schodowej — obecnym wejściem do muzeum oraz z klatki schodowej przy kuchni, przez które wtargnęła żandarmeria rosyjska w nocy z 21 na 22 lutego 1900 roku.

Całość mieszkania została zrekonstruowana zgodnie z rzeczywistością, dzięki żyjącemu jeszcze ówczesnemu współpracownikowi Józefa Piłsudskiego — inż. Karolowi Rożnowskiemu, b. ministrowi pracy w Polsce Niepodległej, który udzielił całego szeregu szczegółów i wskazówek.

Z przedpokoju skręcamy na prawo i znajdujemy się w pokoju jadalnym. Pokój nie zawiera żadnych mebli, jedynie zdjęcia z czasów młodości Józefa Piłsudskiego, a więc jako chłopca kilkoletniego wraz z bratem Bronisławem, jako ucznia 3 klasy gimnazjum jak również po maturze oraz portrety rodziców młodego Ziuka — jak nazywano w rodzinie przyszłego Marszałka Polski.

Z pokoju jadalnego z powrotem przez przedpokój skręcamy na lewo i znajdujemy się w sypialni, okna której wychodzą już na ul. Piłsudskiego, podobnie jak i okna gościnnego i pracowni. Natomiast okna jadalni, kuchni i toalety wychodzą na podwórze.

Sypialnia w kolorze jasno-zielonym obok licznych zdjęć na ścianach posiada oszklone gablotki z kopiami sprawy Marszałka w związku z przygotowywanym zamachem na cara Aleksandra III w r. 1887.

Na uwagę zasługuje portret ówczesnej żony Józefa Piłsudskiego — Marii Piłsudskiej, jedyny jaki istnieje w ogóle. Widzimy również portret Józefa Piłsudskiego z r. 1896.

Bardzo wartościowym dokumentem muzealnym widniejącym w gablotce, jest wystawione przez Piłsudskiego upoważnienie Bolesława Jędrzejewskiego i Stanisława Wojciechowskiego do reprezentowania P.P.S. na zjeździe Międzynarodowym w Londynie. Dokument nosi datę: Warszawa, 15 grudnia 1899 r.

I dalej w tymże pokoju, widzimy późniejsze zdjęcia z Londynu: siedzą — Ignacy Mościcki, Bolesław Jędrzejewski, Józef Piłsudski, Aleksander Dębski, stoją — Bolesław Miklaszewski i Jodko-Narkiewicz. Drugie zdjęcie jest podobne tylko brak jest na nim osoby A. Dębskiego.

Trafnym nawiązaniem do poprzedniej pracy maszynki drukarskiej stanowią zdjęcia domów w Lipniszkach i w Wilnie, gdzie znajdowała się drukarnia przed przybyciem do Łodzi.

Z sypialni przechodzimy do pokoju gościnnego, gdzie na środku stoi nieduży skromny stolik, na który początkowo wcale nie zwracamy uwagi. Dopiero przewodnik z tajemniczą miną zaznajamia nas z skrytką znajdującą się w blacie stolika. Przy pomocy pewnego mechanizmu ukrytego w nodze zdejmuje się górną część stolika, aby dostać się do skrytki. Stolik ten pochodzi również z nielegalnej, ale późniejszej drukarni „Robotnika".

W pokoju znajduje się także w oszklonej dużej gablotce japoński stolik, a na nim figurka bożka buriackiego.

Nieliczni tylko wtajemniczeni wiedzieli, że wnętrze bożka, w małym wydrążeniu, kryło klucz do drukarni.

Dalsze gablotki zawierają oryginały oraz kopie sprawy Józefa Piłsudskiego po aresztowaniu w r. 1900, „grypsy" z czasów pobytu Piłsudskiego w X pawilonie, drugi nakład 36 numeru „Robotnika", który wydany został już w Londynie. Jak wiadomo pierwszy nakład został skonfiskowany wraz z drukarnią.

W dalszym ciągu zapoznajemy się z towarzyszami pracy drukarskiej Józefa



Cela Józefa Piłsudskiego w X Pawilonie Cytadeli warszawskiej.

Piłsudskiego. Na ścianach wiszą trzy portrety: Aleksandra Malinowskego, aresztowanego na dworcu w dniu aresztowania Piłsudskiego, Aleksandra Sulkiewicza, który później zginął jako sierżant I Brygady oraz żyjącego jeszcze jedynego świadka ówczesnej pracy Józefa Piłsudskiego — inż. Karola Rożnowskiego, który pełnił tu na przełomie lat 1899/1900 rolę zecera.

Spoglądamy również na portrety „państwa Dąbrowskich" wykonane po przybyciu do Łodzi, po czym wchodzimy do ostatniego pokoju — gabinetu a zarazem pracowni, w której mieściła się drukarnia.

Gabinet jest nieduży. Oszklone drzwi prowadzą na balkon od strony ulicy. Wszystko tutaj jest wiernie zrekonstruowane z czasów wtargnięcia carskiej żandarmerii na czele z ppułk. Gnoińskim.

Na dużym stylowym biurku z XIX w. leżą kaszty drukarskie oraz przedmioty pomocnicze jak linia stalowa i nóż. Obok stoi lampa naftowa z kloszem, obecnie zelektryfikowana, podobnie jak i druga większa w stylu japońskim.





1) Dom w Wilnie — pierwotna siedziba drukarni „Robotnika". 2) Dom w Łodzi, w którym Józef Piłsudski mieszkał i drukował „Robotnika" do 1900 r.

Przy ścianie niska pluszowa w bordo kolorze kanapa, miejsce spoczynku po wielogodzinnej wyczerpującej pracy drukarskiej, ale przede wszystkim sprzęt, w którym przechowywano czysty papier. Powyżej wisi portret Romualda Traugutta.

Szukamy wzrokiem drukarni. Nie widać jej nigdzie. Tymczasem przewodnik kilkoma ruchami robiera na cztery części stojącą obok szafkę i drukarnia jest już gotowa do pracy. Nawet leży na niej rozpoczęty 35 numer „Robotnika".

Drukarnia jest identycznym typem drukarni, na której Józef Piłsudski kuł Niepodległość Polski, rzucając w świat hasła walki zbrojnej z caratem i jego satrapami.

Drugi egzemplarz takiej drukarni, sprowadzony specjalnie z Anglii, znajduje się w muzeum belwederskim w Warszawie.

Jak odbywała się praca w drukarni, opisuje sam Piłsudski:

„W celu zmniejszenia hałasu maszynka była wszędzie, gdzie jej różne części stykały się przy pracy, oklejoną gumą, rzemykami i suknem. I raz po raz trzeba było przerywać robotę, by to lub owo w niej naprawić, przykręcić śrubę, dolać oliwy na oś, przykleić pasek jakiegokolwiek materiału zamiast tego, który odleciał przy robocie. Co 50 egzemplarzy trzeba było rozsmarować farbę na talerzu i baczyć przy tym, by farby nie było za dużo, bo w tym wypadku druk stawał się nieczytelnym. Gdy przeciwnie brało się farby za mało, to przy małej presji druk wychodził blado".

„Chwytasz arkusik papieru, przymierzasz go tak, by wypadł akurat w odpowiednim miejscu naprzeciw czcionek, przyciskasz rączką maszynki — klap! Paszcza się zamknęła, papier dotknął się do czcionek, wałki pobiegły na talerz; podnosisz rączkę do góry — paszcza się otworzyła, odkładasz zadrukowaną stronicę na lewo — i dalej znowu w kółko".

„Oprócz składania i odbijania druków na maszynce mieliśmy jeszcze jedną techniczną robotę — obcinanie papieru. Arkusik papieru zwykłego jest za długi dla formatu „Robotnika". Trzeba go skrócić. Robota to przykra, gdy się ją wykonywa zwyczajnym nożem. Karolek (Rożnowski) po niej zawsze miał spuchnięte ręce i pokaleczone palce".

Przy tej prymitywnej technice bicie jednej strony w ilości 1900 egzemplarzy zabierało 9 godzin czasu a „dwunastostronicowy numer kosztował nas zwykle 15 — 16 dni pracy, pracy dosyć uciążliwej" — pisze dalej Piłsudski.

Niedługo miał już Piłsudski pozostać w Łodzi, gdyż maszynka, która w ciągu swego prawie 6-letniego żywota zrobiła przeszło 2 miliony uderzeń, miała jeszcze odbić trzy lub cztery nakłady, po czym miano wysłać ją do muzeum w Raperswillu. Tymczasem przypadkowe zupełnie odkrycie jej przez żandarmerię łódzką, która wkraczając do mieszkania „Dąbrowskich" przypuszczała raczej, że jest to lokal konspiracyjny partii a nie drukarnia „Robotnika", której od lat szukano po całej Polsce, udaremniło ten zamiar.

Smutne było pożegnanie Piłsudskiego z drukarnią, w chwili aresztowania... „przyznam się, że pomimo wielu niewesołych chwil, spędzonych przy maszynce, pomimo, że nieraz wściekałem się na nią przy robocie, wymyślając jej od „starego klekota" i „głupiego bydlęcia" i „cholery", ścisnęło mi się serce, gdym tę cholerę zobaczył w plugawych łapach szpicli".

„Stałem zgryziony, jakgdyby zapadło wieko trumny nad kimś bliskim, serdecznie kochanym. Tyle nadziei, tyle miłości, tyle poświęcenia było związane z tym kawałkiem żelaza".

Zwiedzamy jeszcze kuchnię, w której zawieszono zdjęcia, pozwalające nam zapoznać się z miejscem straceń w Łodzi, przy ul. Gdańskiej dawniej Długiej, z celą Nr. 13, w której aresztowany Piłsudski spędził 2 miesiące nim został przewieziony do cytadeli warszawskiej, do słynnego X pawilonu.

Milcząc, wychodzimy z przybytku pracy Człowieka, którego życie było pasmem ciągłych walk i udręczeń zarówno w czasach niewoli jak i w Niepodległej Polsce.

Stajemy na ulicy Imienia Tego, który wiele razy zapewne przechodził po jej wyboistym bruku i spoglądamy na złoty napis widniejący na czarnej marmurowej tablicy nad wejściem do domu:

TU MIESZKAŁ
I
ZOSTAŁ ARESZTOWANY
25.II.1900
PRZEZ SŁUGI CARATU
NACZELNIK PAŃSTWA
JÓZEF PIŁSUDSKI
W DRUKARNI
„ROBOTNIKA".
1920.

Tablicę tę wmurował Zarząd Miejski. Zawiera ona w sobie mylną datę aresztowania, lecz widocznie wówczas jeszcze nie ustaloną.

Obecnie Zarząd ma zamiar tablicę tę zmienić, a tym samym naprawić błąd w historycznej dacie, który zawiera tablica, w niedalekiej zaś przyszłości obecne muzeum zostanie przekształcone na „Muzeum walk niepodległościowych im. Józefa Piłsudskiego".

Marian Przytuła.

Z PAMIĘTNIKA

Twarz jego w litej skale ciosana
ręką przemocy dobrego nad złem!
Oczy jego — patrzą w głąb serca!
Człowiek - Prawda, który nie był snem
ale potęgą żywą, rycerską i nieustępliwą
w boju o wartość człowieka.
Kłamstwu i zdradzie bluźnierca,
wieńczony cierniem i wawrzynem...

(Scena II. „Prometeusz polski" S. Felsztyński)

Takim Go pamiętam od pierwszej chwili ujrzenia w r. 1914-tym, od chwili w której uderzył pierwsze akordy rycerskiej rapsodii odrodzenia — na przemian tragicznej to znów radosnej ale tak potężnej, że trzeba jej było słuchać albo w modlitewnej pokorze i zachwyceniu, albo w marszu ubezpieczonym, którego celem była zawsze walka zacięta, walka na śmierć i życie o honor narodowy i jego prawa...

Oto moje pierwsze i jedyne wspomnienie a raczej nasze żołnierskie. To treść niezmienna i wiecznie żywa, poczęta z miłości, wiary i prawdy.

Z treści tej zrodziła się „wszechobecność" człowieka, który stanął przed narodem bez osłonek w całej przebogatej skali wyczucia...

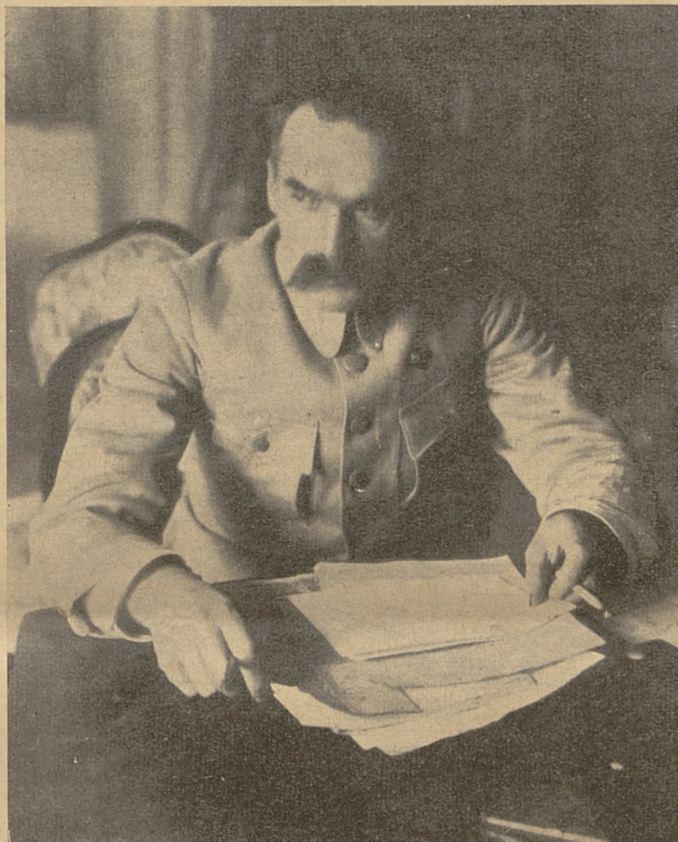
Cóż dziwnego, że ktokolwiek zetknął się z taką indywidualnością żywiołową, rozmaicie reagował, a że zależało to przede wszystkim od jego własnej

wartości, więc też stawał się albo wyznawcą ideologii Komendanta, albo też jego niewolnikiem lub wrogiem...

Różni ludzie opowiadali mi swe wrażenia z chwil, które przeżywali w czasie rozmowy jak np. jedni: z „obywatelem Komendantem", inni z „panem Marszałkiem" lub „Wodzem Naczelnym". — Najgorzej czuli się jednak ci, którzy nieumieli myśleć jasno, prosto bez wykrętasów i bez blagi.

My żołnierze lub wychowankowie strzeleckiej rodziny zachowaliśmy w stosunku do naszego Nauczyciela uczucie tak bezgranicznego zaufania i szczerości, że chciałbym na dowód tego skreślić własnych kilka wspomnień, z których wybrałem następujące:

W r. 1919-tym wysłało mnie Dowództwo frontu z rozkazem zameldowania się u Naczelnego Wodza w Warszawie. Sprawa dotyczyła przeformowania mojego samodzielnego oddziału partyzanckiego „Lotnego Oddz. Strzelców" I Dyw. Lit.-Białoruskiej.



Józef Piłsudski przy pracy.

Załatwiwszy formalności zameldowałem się w Belwederze u Naczelnego Wodza, który odebrał przywiezione papiery i usiadł przy biurku aby je odczytać. — Stałem bez ruchu może 20 minut aż wreszcie odezwał się Komendant: siadajcie i opowiadajcie co tam słychać. — Rozmowa dotyczyła pracy mojego oddziału na froncie i organizacji, a wreszcie zeszła na moją szarżę oficerską. „Jesteście podporucznikiem od 1914 roku". Tak jest! — „Jestem z was zadowolony, zgłosicie się w adiutanturze i tam otrzymacie pismo". Rozkaz! — Poczęstowany papierosem musiałem jeszcze odpowiedzieć na kilkanaście pytań... „Możecie odejść". Wyszedłem i odebrałem w adiutanturze nominację na rotmistrza ze starszeństwem 1919 roku.

Drugie wspomnienie odnosi się do okresu, w którym jako Dowódca Wojskowych Kursów maturalnych w Wilnie 1922 roku uprosiłem Naczelnego Wodza, aby zechciał odwiedzić szkołę, która wtedy liczyła przeszło 1000 uczniów, oficerów i podoficerów. — „Będę u was ale nie dłużej jak 20 minut" — odrzekł na moją gorącą prośbę Wódz Naczelny, uśmiechając się pod wąsem.

Wieczorem przy świetle kagańców na czele 3 kompanii, uszykowanych w mrocznym podwórcu, zameldowałem się jako dowódca i gospodarz, prosząc na skromną herbatkę.— Wraz z Wodzem Naczelnym przybyła cała generalicja, a nadto ś.p. ks. Biskup Bandurski i J. E. Rektor prof. Staniewicz z gronem profesorów uniwers. Nastrój był uroczysty, ale później „nasz ukochany Komendant" czuł się widocznie dobrze, bo siedział 2 godziny...

Ostatni raz miałem sposobność przeżyć krótką chwilę w rozmowie z Wodzem Naczelnym, a to przy następującej sposobności:

W roku 1923 miał odbyć się mój ślub w Krakowie... a więc pojechałem do Warszawy i zgłosiłem się w adiutanturze u rotm. Sokołowskiego z prośbą aby mnie koniecznie zameldował u Komendanta w bardzo ważnej osobistej sprawie. — „Nie wiem czy Cię Komendant przyjmie... ale zaryzykuję". — Nie upłynęło kilkanaście minut gdy stanąłem przed Wodzem Naczelnym. Co powiecie? Wzruszenie chwyciło mnie za gardło tak, że przez kilka sekund nie mogłem słowa wykrztusić. Wreszcie zameldowałem, że się żenię, a że rodzice moi nie żyją, więc przyszedłem prosić o błogosławieństwo. — „Z kim się żenicie"? — Wymieniłem dobrze znane Komendantowi nazwisko. Komendant uścisnął mnie serdecznie, a ja ucałowałem Jego rękę nie zdolny do wyrażenia ani jednego słowa...

STEFAN FELSZTYŃSKI



PRZECZYTAJCIE I ROZWAŻCIE WSPÓLNIE

WIELCY LUDZIE W NARODZIE

Długie wieki składają się na tworzenie dziejów narodu. Zmieniają się pokolenia jedno za drugim: starsze schodzą do grobu, młode wyrastają i przejmują w swe ręce całość spraw narodowego życia, podobnie jak to się dzieje w rodzinie zagospodarowanej, w której po ojcu dorośli synowie obejmują w spadku cały dorobek gospodarstwa, przechodzącego w rodzinie z rąk do rąk od czasu pradziadów. Wraz z majątkiem i przekazaną pracą w każdej rodzinie przechodzi z pokolenia w pokolenie wiadomość o takich członkach rodu, którzy osobliwie wyróżnili się cechami charakteru, zdolnościami, zapobiegliwością pomnażającą dostatek domowy, lub spełnieniem jakiegoś szczególnego czynu. Szczycą się nimi wszyscy w rodzinie, przechowują pamięć o nich z dumą i godnością.

W narodzie, przeżywającym długowieczne swe dzieje w plemiennej wspólnocie, **wszyscy** jego członkowie **są jedną wielką rodziną.** Na cały **dziejowy dorobek narodu,** jego historię, kulturę, zasoby duchowe i materialne **składa się dorobek każdego pokolenia,** dorzucającego wyniki swej pracy, swych osiągnięć i zdobyczy do dorobku pokoleń poprzednich.

W każdym pokoleniu pojawiają się **jednostki,** których imiona przekazywane są pamięci pokoleń następnych i stanowią **przedmiot dumy, sławy i chwały narodu.** Mówimy wtedy o ludziach zasłużonych, wybitnych i wielkich.

Miarą zasług człowieka są jego czyny i ich znaczenie dla otoczenia. Miarą jego wielkości jest **ocena pokoleń,** przykładana do znaczenia spełnionych przezeń czynów dla dobra całego narodu. W dziejowym pochodzie polskiego narodu **możemy się szczycić znaczną liczbą ludzi wielkich, którzy** czynami swymi i charakterem, wiedzą i rozumem, talentem i zdolnościami **pomnażali sławę narodową, budowali wielkość Polski** i zasłużyli na wieczystą wdzięczność i pamięć najdalszych pokoleń.

W ogromnej rodzinie narodu ogromny jest zakres spraw i wielka ilość dziedzin ludzkiej działalności. **Imiona i nazwiska ludzi wielkich znajdziemy w naszym narodzie w każdej z tych dziedzin.**

Wielcy królowie, tworzący potężne państwo polskie, **wielcy wodzowie - zwycięscy** na polach bitew, **wielcy poeci i powieściopisarze, wielcy malarze i muzycy, wielcy** i ofiarni **patrioci, wielcy uczeni** — stworzyli wiele dzieł, dokonali wielu czynów ponad miarę zwykłych ludzi. Wywiedli naród polski na dziejową arenę świata, **rozsławili imię Polski** wśród innych **narodów, stworzyli nieprzemijające wartości duchowe i materialne** nie tylko **w dorobku** narodowym, ale i **w ogólnym dorobku całej ludzkości.**

Byli, są i będą zawsze w narodzie polskim ludzie wielcy w jego tysiącletnim już marszu ku nieprzemijającej wielkości w rodzinie narodów świata.

Rozważcie:

1. *Dlaczego czcić musimy i powinniśmy być dumni z posiadania wielkich ludzi w naszym narodzie?*
2. *Jaki obowiązek wypływa dla polskiego narodu z tego niezaprzeczonego faktu, że w ciągu swych dziejów miał wielu wielkich ludzi?*
3. *Kto wśród wielkich Polaków i czym zasłużył sobie na miano Największego Człowieka w dziejach Polski?*

JEDNA JEST TYLKO RZECZ BEZCENNA — HONOR

19-20/39 *(Mowa min. Józefa Becka w Sejmie)*

Wśród skupionej uwagi całego świata, dnia 5 maja min. Beck wygłosił na posiedzeniu sejmowym przemówienie, które było niejako odpowiedzią na mowę kanclerza Hitlera (podajemy ją na str. 12 i 13). Przemówienie to, wygłoszone spokojnie i z wielką godnością, jest cennym dokumentem samodzielnej i pokojowej polityki Polski, wnoszącej do stosunków międzynarodowych nowe, a raczej stare i dawno zapomniane wartości, jak **moralność i honor.**

Przemówienie min. Becka podajemy na razie w skróceniu, w ostatniej chwili przed oddaniem numeru do druku. W następnym numerze podamy je w całości ze względu na jego wyjątkowe znaczenie historyczne.

* *
*

— Konsekwencje wynikające z osłabienia zbiorowych instytucji międzynarodowych — mówił min. Beck — spowodowały otwarcie całego szeregu nowych problemów w różnych częściach świata. Z jednymi państwami kontakt nasz stał się głębszy i łatwiejszy, w innych wypadkach powstały poważne trudności.

POROZUMIENIE POLSKO - ANGIELSKIE.

Mam tu na myśli w pierwszej linii naszą umowę z Anglią. Pragnąłbym, ażeby polska opinia publiczna wiedziała, że spotkałem ze strony angielskich mężów stanu nie tylko głębokie zrozumienie ogólnych zagadnień polityki europejskiej, ale taki stosunek do naszego Państwa, który pozwolił mi z całą otwartością i zaufaniem przedyskutować wszystkie istotne zagadnienia, bez niedomówień i wątpliwości. Możliwe to było przede wszystkim dla tego, **że ani Anglia ani Polska nie żywią zamiarów agresywnych w stosunku do nikogo,** lecz również stanowczo stoją na gruncie respektu pewnych podstawowych zasad postępowania w życiu międzynarodowym.

POROZUMIENIE POLSKO - FRANCUSKIE.

Równoległe deklaracje kierowników polityki francuskiej stwierdzają, że jesteśmy zgodni między Paryżem i Warszawą, co do tego, że skuteczność działania naszego obronnego układu nie tylko nie może być osłabiona przez zmianę koniunktury międzynarodowej, lecz przeciwnie — **że układ ten stanowić powinien jeden z najistotniejszych czynników w strukturze politycznej Europy.**

UKŁAD POLSKO - NIEMIECKI.

Porozumienie polsko-angielskie przyjął pan kanclerz Rzeszy Niemieckiej za pretekst do jednostronnego uznania za nieistniejący układ, który zawarł z nami w r. 1934.

W roku 1934 — układ z 1934 roku był wydarzeniem wielkiej miary. Była to próba dania jakiegoś lepszego biegu historii między wielkimi narodami, próba wyjścia z niezdrowej atmosfery codziennych zgrzytów, próba w kierunku stworzenia głębokich podstaw wzajemnego poszanowania.

Próba sprzeciwiania się złemu jest zawsze najpiękniejszą możliwością działalności politycznej. Polityka polska w najbardziej krytycznych momentach ostatnich czasów wykazała respekt dla tej zasady.

Pod tym kątem widzenia zerwanie tego układu jest rzeczą mało znaczącą. Natomiast, **każdy układ jest tyle wart, ile warte są konsekwencje, które z niego wynikają.** I jeśli polityka i postępowanie partnera od zasady układu odbiega, to po jego osłabieniu, czy zniknięciu, nie mamy powodu nosić żałoby.

Układ polsko - niemiecki z 1934 roku był układem o wzajemnym szacunku i dobrym sąsiedztwie i jako taki, wniósł pozytywną wartość do życia naszego państwa, do życia Niemiec i do życia całej Europy. Z chwilą jednak, kiedy zaczęto interpretować go jako ograniczenie swobody naszej polityki, bądź jako motyw do żądania od nas jednostronnych, a nie zgodnych z naszymi żywotnymi interesami koncesyj — stracił swój prawdziwy charakter.

Rzesza Niemiecka sam fakt porozumienia polsko - angielskiego przyjęła za motyw zerwania układu z 1934 r. Rząd Rzeszy, jak to wynika z tekstu memorandum niemieckiego, powziął swą decyzję na podstawie informacyj prasowych, nie badając opinii ani rządu angielskiego ani rządu polskiego co do charakteru zawartego porozumienia.

Jeśli wbrew poprzednim oświadczeniom rząd Rzeszy interpretował umowę polsko - niemiecką jako chęć izolacji Polski i uniemożliwienia naszemu państwu normalnej, przyjaznej współpracy z państwami zachodnimi, to interpretację taką odrzucilibyśmy zawsze sami.

WOLNE MIASTO GDAŃSK NIE ZOSTAŁO WYMYŚLONE.

Ażeby sytuację należycie ocenić, trzeba sobie zadać pytanie: — o co właściwie chodzi?

Jeśli chodzi o Wolne Miasto Gdańsk, to nie zostało ono wymyślone w Traktacie Wersalskim. Jest ono zjawiskiem, istniejącym od wielu wieków.

Niemieccy kupcy w Gdańsku zapewnili rozwój i dobrobyt temu miastu dzięki handlowi zamorskiemu Polski. Nie tylko rozwój, ale i racja bytu tego miasta wynikały z tego, że leży ono u ujścia jedynej naszej wielkiej rzeki, co decydowało w przeszłości, a na głównym szlaku wodnym i kolejowym, łączącym nas dziś z Bałtykiem. To jest prawda, której żadne nowe formuły zatrzeć nie zdołają.

A więc o co właściwie chodzi? Czy o swobodę ludności niemieckiej Gdańska, która nie jest zagrożona, czy o sprawy prestiżowe, **czy też — o odepchnięcie Polski od Bałtyku, od którego Polska odepchnąć się nie da!**

„KORYTARZ" JEST SZTUCZNYM WYMYSŁEM.

Te same rozważania odnoszą się do komunikacji przez nasze województwo pomorskie. Nalegam na to słowo „województwo pomorskie". **Słowo „korytarz" jest sztucznym wymysłem,** chodzi tu bowiem o odwieczną polską ziemię, mającą znikomy procent osadników niemieckich.

I tu znowu zjawia się pytanie, o co właściwie chodzi? Nie mamy żadnego interesu szkodzić obywatelom Rzeszy w komunikacji z ich wschodnią prowincją. **Nie mamy natomiast żadnego powodu umniejszać naszej suwerenności na naszym terytorium.**

W sprawie Gdańska i komunikacji przez Pomorze chodzi ciągle o koncesje jednostronne, których rząd Rzeszy wydaje się od nas domagać. **Szanujące się państwo nie czyni koncesyj jednostronnych.**

JEDNA JEST TYLKO RZECZ BEZCENNA — HONOR.

Motywem zawarcia nowego układu byłoby słowo „pokój". Aby te słowo miało realną wartość, potrzebne są dwa warunki: 1) pokojowe intencje, 2) pokojowe metody postępowania.

Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Ale pokój ma swoją cenę wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pokoju za wszelką cenę. **Jest jedna tylko rzecz w życiu ludzi, narodów i państw, która jest bezcenna: tą rzeczą jest honor.**

JAK HITLER TŁUMACZYŁ FANTASTYCZNE ROSZCZENIA NIEMIEC

Okres od 26 kwietnia upłynął pod znakiem mowy kanclerza Hitlera wygłoszonej dnia 28 kwietnia w Reichstagu. Przemówienie to, zapowiedziane jako odpowiedź na orędzie prezydenta Roosevelta, było raczej próbą usprawiedliwienia wobec świata i narodu niemieckiego dotychczasowej polityki niemieckiej i przyniosło dwie niespodzianki: zerwanie paktu polsko - niemieckiego o nieagresji zawartego 26 stycznia 1934 r. na lat dziesięć i układu morskiego angielsko - niemieckiego z dnia 18 czerwca 1935 r. zawartego na stałe. Poza tym przemówienie nie przyniosło nic nowego. Przewijała się w nim zawsze ta sama nuta: Niemcy są najbardziej pokrzywdzonym narodem na kuli ziemskiej i tylko bronią swych praw do życia.

Ponieważ przemówienie kancl. Hitlera jest ciekawym przykładem niemieckiej moralności politycznej omówimy kilka ciekawych momentów z tego przemówienia, trwającego dwie i pół godziny.

CELE POLITYKI NIEMIECKIEJ.

Na wstępie kanclerz Hitler zapowiedział, że chce skorzystać ze sposobności udzielenia odpowiedzi na orędzie prezydenta Roosevelta aby oświetlić cele polityki niemieckiej. Celem tym jest znalezienie dróg, aby bez przelewu krwi uwolnić naród niemiecki z najgłębszej niedoli i znowu wyprowadzić go na to samo stanowisko, jakie kiedyś zajmował. Niemcy nie uczyniły ani jednego kroku, który naruszyłby cudze prawa, przywrócone jedynie zostały prawa pogwałcone przez Traktat Wersalski. W obrębie dzisiejszej Rzeszy Niemieckiej nie ma ani jednego kawałka ziemi, któryby od najdawniejszych czasów do niej należał.

Niemcy nie pragną niczego, co do nich kiedyś nie należało. Żadne państwo nie zostanie kiedykolwiek obrabowane ze swej własności, jednak każdy kto sądzi, że może zaatakować Niemcy, spotka się z taką potęgą i oporem, wobec których potęga i opór z roku 1914 były mało znaczące.

Kanclerz zwraca uwagę, że każdy z mężów stanu krajów północnych nie może oświadczyć, że ze strony rządu niemieckiego lub nawet opinii publicznej wysunięto jakiekolwiek żądania, godzące w całość tych państw. Taka postawa niemieckiego rządu skłoniła szereg państw europejskich do oświadczenia się za neutralnością. Uczyniła to Holandia, Belgia, Szwajcaria i t. d. Niema potrzeby wymieniać tutaj Italii, z którą łączy Niemcy najściślejsza i najgłębszą przyjaźń, ani Węgier i Jugosławii, z którymi Niemcy są głęboko zaprzyjaźnione.

CZECHO-SŁOWACJA MUSIAŁA ZNIKNĄĆ.

Przechodząc do spraw Czech i Moraw, kanclerz oświadczył, że to nie Niemcy parli na wschód i germanizowali plemiona słowiańskie, ale Czesi wcisnęli się na opróżnione niemieckie ziemie. Historycznie i gospodarczo obszar ten należy do Niemiec. Panowanie niemieckie było błogosławieństwem dla tych ziem. Dopiero przewrotna polityka twórców Traktatu Wersalskiego uczyniła z Czechosłowacji wrogie narzędzie, skierowane przeciwko Niemcom. Jak dalece Czechosłowacja mogła być niebezpieczna, dowodzą liczby odebranej broni i amunicji. Skonfiskowano 1582 samoloty, 501 dział przeciwlotniczych, 2575 dział, 785 miotaczy min, 469 czołgów, 43786 karabinów maszynowych, 114.000 pistoletów, 1.009.000 karabinów, ponad miliard amunicji karabinowej i ponad 3 miliony amunicji artyleryjskiej. Ponadto różny sprzęt wojskowy w olbrzymich ilościach. Jest to szczęście dla wielu milionów ludzi, że gniazdo niebezpieczeństwa, zagrażające Europie środkowej, zostało usunięte. To o co walczyli najlepsi synowie narodu czeskiego, a więc prawo do własnego życia narodowego, opieka nad tym życiem, znajdą Czesi w ramach narodowo-socjalistycznej Rzeszy.

NIEMCY ZRYWAJĄ UKŁAD MORSKI Z ANGLIĄ.

Omawiając następnie stosunki angielsko-niemieckie, kanclerz Hitler oświadczył, że zawsze dążył do nawiązania ścisłej współpracy obu państw. Ale współpraca ta nie będzie możliwa dotąd, dopóki druga strona nie dojdzie do przekonania, że istnieją nie tylko interesy brytyjskie, ale i interesy niemieckie. Dopóki Anglia będzie uważała Niemcy za państwo zależne od niej, dopóty nie może być mowy o miłości i przyjaźni. Niemcy nie będą rozpaczały z tego powodu, ani dla tego, że premier angielski nie ma zaufania do zapewnień niemieckich.

W czasie przyjaznych stosunków z Anglią, Niemcy same zaproponowały ograniczenie swoich zbrojeń na morzu, uczyniły to w tym przekonaniu, że między Anglią i Niemcami nigdy nie dojdzie do wojny. Przekonanie to Niemcy żywią i dziś jeszcze. Tymczasem polityka angielska sprawiła to, że dziś społeczeństwo angielskie uważa wojnę z Niemcami za nieuniknioną i to wszystko jedno, z jakiego powodu.

Kanclerz Hitler oświadcza, że żałuje tego niezmiernie, bo jedynym żądaniem Niemiec, jakie kiedykolwiek stawiały i nadal stawiać będą — to zwrot niemieckich kolonii. Kanclerz zawsze uważał, że Anglia wyżej oceni przyjaźń niemiecką, niż obszary, które i tak nie przynoszą Anglii żadnych korzyści, a dla Niemiec mają znaczenie życiowe. Skoro jednak Anglia zupełnie wyraźnie występuje przeciwko Niemcom i stosuje politykę okrążenia, dalsze trwanie umowy uważa kanclerz za bezcelowe i zawiadomił o tym rząd angielski.

Równocześnie jednak kanclerz oświadczył, że gdyby rządowi angielskiemu zależało na tym, aby przystąpić do nowych rokowań o zawarcie umowy, to uważałby się na najszczęśliwszego człowieka, aby osiągnąć jasne i wyraźne porozumienie.

STOSUNKI POLSKO-NIEMIECKIE.

W sprawie stosunków polsko-niemieckich jest mało do powiedzenia— mówił kanclerz. — Traktat Wersalski chciał, i to oczywiście celowo, aby przez stworzenie korytarza, umożliwiającego Polsce dostęp do morza, zadać Niemcom najboleśniejszą ranę i poróżnić na zawsze oba narody. Mimo to kanclerz zawsze stał na stanowisku, że nie można Polsce zaprzeczyć prawa wolnego dostępu do morza i że sąsiadujące ze sobą narody nie powinny sztucznie utrudniać sobie życia. Marszałek Piłsudski był tego samego zdania i dla tego doszło do zawarcia umowy, w której oba państwa wyrzekły się wojny, jako środka do załatwienia spornych spraw.

W układzie tym ustalono, że pakty, zawarte do tego czasu przez Polskę, nie zostaną przez to naruszone. Było to jednak zrozumiałe samo przez się, że dotyczy to wyłącznie umowy polsko-francuskiej, ale nie dotyczy paktów zawieranych w przyszłości.

Między Polską a Niemcami istnieje jedno zagadnienie, które prędzej czy później musi być rozwiązane. Gdańsk jest miastem niemieckim i chce należeć do Niemiec. I naodwrót — Gdańsk został narzucony Polsce przez umowy, stworzone przez pokojowych dyktatorów Wersalu. Z wygaśnięciem Ligi Narodów sprawa Gdańska musi wejść na porządek dzienny i przez pokojowe załatwienie tej sprawy nastąpiłoby ostateczne odprężenie w Europie. Kanclerz twierdzi, że kilkakrotnie już przedkładał rządowi polskiemu konkretne propozycje. Propozycje te komunikuje obecnie Reichstagowi, aby mógł sam osądzić, czy nie są one najgwałtowniejszym krokiem naprzód w służbie pokoju europejskiego, jaki w ogóle jest do pomyślenia.

Kanclerz uważał za konieczne wyjaśnić przy tym rządowi polskiemu, że tak, jak Polsce potrzebny jest dostęp do morza, **tak Niemcom potrzebny jest**

dostęp do Prus Wschodnich przez Pomorze. Droga Polski do morza przez „korytarz" i droga niemiecka przez ten korytarz nie ma żadnego militarnego znaczenia. Chodzi tylko o względy gospodarcze.

ŻĄDANIA NIEMIECKIE POD ADRESEM POLSKI.

Rządowi polskiemu zostały przedłożone następujące propozycje:

1) Gdańsk wraca jako wolne miasto do Rzeszy Niemieckiej;

2) Niemcy otrzymują przez „korytarz" polski jedną szosę i jedną linię kolejową do własnej dyspozycji o takim samym charakterze eksterytorialnym, jaki dla Polski posiada korytarz.

Wzamian za to Niemcy wyrażają gotowość:

1) Uznać wszystkie prawa gospodarcze Polski w Gdańsku;

2) Przyznać Polsce w porcie gdańskim strefę wolną o dowolnym obszarze i zapewnić całkowicie wolny dostęp do tej strefy;

3) Uznać przez to samo granice między Polską a Niemcami jako ostatecznie ustalone i zaakceptowane;

4) Zawrzeć z Polską pakt o nieagresji na lat 25, a więc pakt, który sięgnie daleko poza kres życia kanclerza;

5) Zagwarantować niepodległość Słowacji wspólnie przez Niemcy, Polskę i Węgry, co oznaczałoby w praktyce rezygnacje Niemiec z jednostronnej ich przewagi na tym obszarze.

Rząd polski odrzucił te propozycje i wyraził tylko gotowość:

1) Przeprowadzenia rozmów na temat zastąpienia Komisarza Ligi Narodów w Gdańsku;

2) Rozważenia ułatwień komunikacji tranzytowej przez „korytarz".

NIEMCY ZRYWAJĄ PAKT Z POLSKĄ.

Kanclerz wyraża ubolewanie z powodu tego niezrozumiałego dla niego, kroku rządu polskiego. Ale nie to jest najgorsze: Najgorsze jest to, że Polska, podobnie jak przed rokiem Czecho-Słowacja, uważa, że jest zmuszona powołać pod broń swoje wojska, chociaż Niemcy nie powołały pod broń ani jednego żołnierza i nie myślały, aby występować przeciwko Polsce w jakikolwiek sposób.

Potomność kiedyś osądzi, czy Polska postąpiła słusznie, odrzucając propozycje Niemiec. Przy takim rozwiązaniu sprawy Polska nie była stroną dającą lecz biorącą, gdyż nie ma wątpliwości, że Gdańsk nigdy nie będzie polski.

Przypisywanie Niemcom zamiarów napaści, doprowadziły Polskę do zawarcia znanej umowy z Anglią. Umowa ta zmusiłaby Polskę w pewnych okolicznościach do wystąpienia przeciw Niemcom. Umowa polsko - angielska sprzeciwia się układowi, jaki kanclerz zawarł swego czasu z Marszałkiem Piłsudskim. Kanclerz stwierdza, że układ został naruszony jednostronnie przez Polskę i uważa go za nieistniejący.

Gdyby rząd polski chciał na nowo zawrzeć umowę z Niemcami, będzie to możliwe na zasadnie jasnych i jednakowych wiążących obie strony zobowiązaniach. Niemcy są zawsze gotowe przyjąć takie zobowiązania i następnie je także wypełnić.

ODPOWIEDŹ NA APEL PREZYDENTA ROOSEVELTA.

Najdłuższą, a zarazem najgwałtowniejszą część swego przemówienia poświęcił kanclerz odpowiedzi na apel prezydenta Roosevelta. Odpiera zarzut, że Niemcy zagrażają pokojowi. Czynią to właśnie państwa demokratyczne, siejąc nastroje wojenne przez prasę swych krajów, odwołując ambasadorów, wydając zarządzenia wojskowe i t. d. Niemcy nie prowadziły wojny i nie zamierzają jej prowadzić, bo nie widzą celu, dla którego prowadzić ją by mieli.

Ale kanclerz, jako odpowiedzialny za losy i godność narodu niemieckiego, nie dopuści, aby Niemcy kiedykolwiek miały być wleczone bezbronne przed stół konferencyjny, jako oskarżone.

W dalszym ciągu kanclerz oświadcza, że zwrócił się do szeregu państw z zapytaniem, czy czują się zagrożone przez Niemcy. Odpowiedź wypadła przecząca. Niemcy gotowe są zagwarantować każdemu państwu nietykalność, gdyby sobie tego życzyło, ale pod warunkiem wzajemności.

Co zaś dotyczy zaprzestania powszechnych zbrojeń, to Niemcy pierwsze dały przykład. Zniszczone zostały olbrzymie ilości materiału wojennego. Ale kiedy nikt nie poszedł za śladem Niemiec, gdy wszystkie konferencje zawiodły, wówczas Niemcy przystąpiły do odbudowy swych zbrojeń. W konferencje międzynarodowe kanclerz nie wierzy, bo nie przyniosły nikomu żadnych korzyści. Mimo to nie chciałby być przeszkodą w rozważaniu zagadnień rozbrojeniowych, tylko apel trzeba zwrócić nie do Niemiec, a do innych.

* * *

Przemówienie kanclerza Hitlera, oczekiwane, nie wiadomo dlaczego z naprężeniem przez świat cały, nie przyniosło nic nowego. Całe przemówienie jest powtarzaniem tych samych rzeczy, które świat już nie raz słyszał, jest pełne nieścisłości i sprzeczności. Ogólnie opinia uważa je za najmniej udolne ze wszystkich dotychczasowych wystąpień.

O „krzywdzie" Niemiec i o „perfidnej" polityce państw demokratycznych kanclerz już niejednokrotnie mówił.

Z nieścisłości podkreślić trzeba następujące momenty:

Inicjatywa naprawienia stosunków polsko - niemieckich wyszła nie od strony Niemiec, a ze strony Marszałka Piłsudskiego. To Polska pierwsza wyciągnęła rękę do zgody.

Propozycji o zawarciu paktu na 25 lat i zagwarantowania granic Słowacji przez Polskę rząd polski nie otrzymał. Memorandum niemieckie zostało doręczone tuż przed wygłoszeniem mowy w Reichstagu, a więc rząd polski nie mógł tych propozycji odrzucić, nie otrzymawszy ich.

Otrzymał natomiast propozycje co do Gdańska i eksterytorialnej drogi do Prus Wschodnich. Otrzymał je i rzecz prosta — odrzucił. Kanclerz Hitler, mówiąc o odwiecznych ziemiach niemieckich, które muszą wrócić do Rzeszy, zapomniał, że Gdańsk najpierw był polski, a dopiero potem niemiecki. Żaden rząd polski nie może się zgodzić na oddanie ziemi, gdzie Wisła, płynąca przez całe ziemie polskie, wpada do morza. Cała rzeka byłaby wówczas bezużyteczna.

Nie może być również mowy o wybudowaniu jakiejś drogi na ziemiach polskich, którąby należała do Niemiec. Na polskiej ziemi tylko Polska może być gospodarzem i nikt inny.

Trzeba także pamiętać o tym, w jakich warunkach Niemcy wysunęli swe propozycje. Najpierw zajęły Czechy, zaraz potem Kłajpedę, a następnie przyszła kolej na Gdańsk i drogę do Prus. Wyglądało to tak, że jeżeli Polska ośmieli się odmówić, to Niemcy poprą swe żądania siłą. A Polska odmówiła, zająwszy przy tym postawę, godną wielkiego i wolnego państwa, to jest powoławszy pod broń wojsko. A później zawarła traktat z Anglią, aby wzmocnić swe stanowisko. A więc znów nieścisłym jest twierdzenie kanclerza Hitlera, że Polska jest winna zerwaniu umowy.

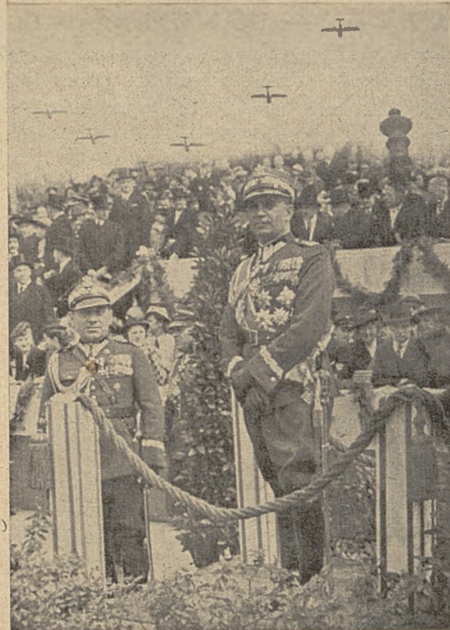
Powszechne zdziwienie wywołały sprzeczności w stanowisku Hitlera. Bo jakże: to zrywa umowę z Anglią i Polską, to znów gotów jest rozpocząć rozmowy na temat nowych umów. To odmawia udziału w konferencji międzynarodowej na temat rozbrojenia, a zaraz po tym dodaje, że nie chciałby być przeszkodą w zorganizowaniu konferencji.

Jedną korzyść niewątpliwie przyniosło wystąpienie kanclerza. Oto stwierdzone zostało raz jeszcze, że wszelkie umowy, zawierane z Niemcami, nie mogą być fundamentem trwałych stosunków, bo zrywane są wtedy, kiedy Niemcom jest wygodnie. Tak było niegdyś i tak jest teraz. Tkwi w tym wielka dla nas nauka, że liczyć możemy wyłącznie na własne siły. Każdemu z nas musi przyjść na myśl, co warta jest propozycja Niemiec zawarcia umowy na 25 lat, skoro umowa 10-letnia dotrwała zaledwie do połowy tego okresu i nas obarcza się przy tym odpowiedzialnością.

DALSZE ZAKUSY NIEMIECKIE

Jeszcze nie przebrzmiały echa mowy kanclerza Hitlera, w której zerwał umowy z Anglią i Polską, gdy rozeszła się wieść, że w czasie wizyty węgierskiego premiera i min. spraw zagranicznych w Berlinie **Niemcy zaproponowały Węgrom oddanie im Słowacji** wzamian za zawarcie unii celnej i podporządkowanie węgierskiej polityki zagranicznej dyrektywom niemieckim.

Wieść ta szybko obiegła świat i wywołała w Słowacji zrozumiałe wzburzenie. W dniu 1 maja w Bratysławie wybuchły zamieszki spowodowane również i tym, że Niemcy zamieszkali w Słowacji wysunęli żądanie **przyłączenia** (anschlussu) **Słowacji do Niemiec. Tak wygląda opieka Niemiec i zagwarantowanie niepodległości Słowacji, mające trwać 25 lat. Przetrwała aż dwa miesiące.**



Min. Spraw Wojsk. gen. T. Kasprzycki podczas defilady w dniu 3 maja.

WZROST NASTROJÓW ANTYNIEMIECKICH

Stanowisko Niemiec wywołało powszechną nieufność. Nadchodzą z różnych stron świata wiadomości, świadczące o wzroście nastrojów antyniemieckich.

W Hiszpanii w wielu miejscowościach miały miejsce ostre wystąpienia przeciwko Niemcom, którzy masowo napływają pod pozorem poszukiwania pracy, a w rzeczywistości po to, aby życie gospodarcze wziąć pod swoje skrzydła opiekuńcze. Napływ Niemców przybrał tak wielkie rozmiary, że gen. Franco zmuszony był zaprotestować przeciwko temu i żądać zahamowania napływu niemieckich inżynierów i techników.

W Anglii rozpoczęto wysiedlanie Niemców, którzy pod pozorem otaczania opieką swych rodaków, utworzyli sztab wywiadowczy. Zapowiedziane jest wysiedlenie 500 Niemców.

Prasa donosi również o wystąpieniach przeciwniemieckich na terenie Czech i Moraw. W Pilznie, według komunikatu Czeskiej Agencji Prasowej, zostało okaleczonych 30 żołnierzy niemieckich, a w rzeczywistości, podobno więcej. Władze niemieckie rozpoczęły aresztowania i inne represje. Miasto ma zapłacić odszkodowanie rannym żołnierzom oraz kontrybucję

Teraz dopiero otworzyły się Czechom oczy na właściwy cel zagarnięcia ich ziemi przez Niemcy. Czesi, jak wiadomo, są narodem oszczędnym, zapobiegliwym i lubiącym żyć wygodnie i dostatnio. Z miłości do tych dóbr doczesnych oddali swój kraj bez walki. Ale gdy zobaczyli, że Niemcy ogałacają kraj ze wszystkich zapasów żywności, zaczęli protestować. Niestety — za późno.

OBCHÓD UROCZYSTOŚCI W DNIU 3 MAJA

W dniu 3 maja odbyły się w całym kraju uroczystości, które miały specjalny charakter ze względu na obecną sytuację.

Centralnym punktem obchodów była defilada wojskowa w Warszawie, którą przyjął w zastępstwie Marszałka Śmigłego-Rydza gen. Kasprzycki.

W defiladzie wzięły udział warszawskie szkoły podchorążych, kompanie sztandarowe warszawskich pułków piechoty, oddziały Legii Akademickiej i Obrony Narodowej, artyleria ciężka, konna i przeciwlotnicza, kawaleria, oddziały zmotoryzowane i pancerne.

Wśród licznych oddziałów p. w. powszechne uznanie wzbudziły kompanie strzeleckie a zwłaszcza orlęce, dziarsko maszerujące przy wtórze werbli.

WIELKI POKAZ LOTNICZY W WARSZAWIE

Dnia 30 kwietnia odbył się w Warszawie wielki pokaz lotniczy, który zgromadził około 300 tysięcy widzów. Na lotnisko mokotowskie przybył wicepremier Kwiatkowski w otoczeniu wyższych urzędników i zajął miejsce w loży honorowej.

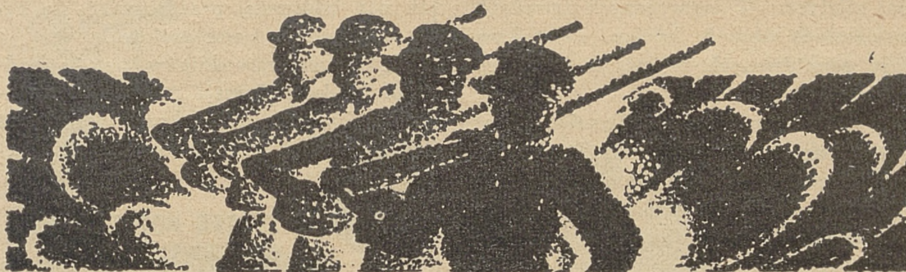
Pokazy objęły różne formy sztuki lotniczej. Patrolowanie miasta przez eskadry myśliwskie, walkę ich z samolotami bombardującymi, pokazy akrobatyczne pojedyncze i zespołowe, walkę artylerii przeciwlotniczej oraz skoki plutonu skoczków spadochronowych, którzy uzbrojeni w broń maszynową wylądowali na tyłach „nieprzyjacielskich".

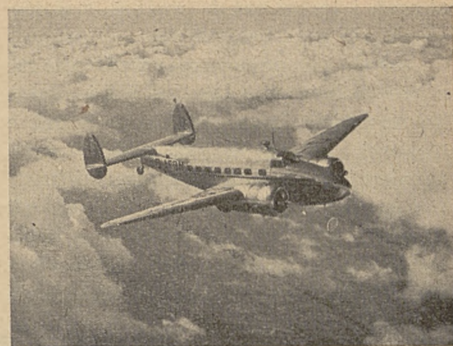
Pokazy były przyjmowane entuzjastycznie przez publiczność, ale prawdziwy zachwyt wzbudził pokaz t. zw. akrobacji „ w lustrze", polegający na tym, że dwa samoloty wykonywują zupełnie takie same ruchy w pewnym od siebie oddaleniu, jakby jeden samolot był odbiciem drugiego. Wymaga to wprost mistrzowskiego kierowania aparatami.

Następnie siedem maszyn myśliwskich wykonało t. zw. karuzel powietrzny. Pierwsza maszyna jak jastrząb spadła ku ziemi, następnie wystrzeliła w górę, zawisła na plecach i przy stłumionym silniku zaczęła zakreślać olbrzymie koło, prostopadłe ku ziemi. Za nią poszybowały następne maszyny, jedna po drugiej. Wkrótce utworzyło się wielkie kolisko maszyn, krążących równiutko, niby właśnie wielka karuzela. Zachwyt widzów osiągnął najwyższe napięcie. Starano się przekrzyczeć warczące motory, w nadziei, że wspaniali lotnicy usłyszą głosy zachwytu.



Eskadra bombowców polskich typu „Łoś".





MŁODZIEŻ NA SAMOLOTY

Jednym z najważniejszych czynników potęgi wojskowej w nowoczesnym państwie jest lotnictwo.

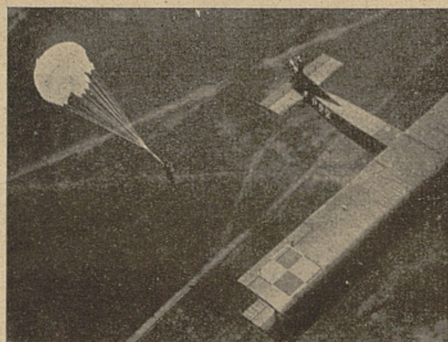
Bombardowanie, ostrzeliwanie, praca wywiadowcza, łącznościowa, zwalczanie lotnictwa nieprzyjacielskiego oraz działania pomocnicze, jak zaopatrywanie w żywność, amunicję, przerzucanie oddziałów wojskowych za pomocą samolotów transportowych — oto rozliczne zadania lotnictwa wojskowego, pociągające za sobą olbrzymie zapotrzebowanie zarówno w sprzęcie, jak i w ludziach.

My, Polacy, możemy o sobie powiedzieć, że pod względem jakości personelu i sprzętu stoimy na jednym z czołowych miejsc świata. Samoloty nasze wzbudzają podziw zagranicy. nasi lotnicy cieszą się powszechną opinią jako jedni z najlepszych.

Potrzeba nam tylko jednego — zwiększenia ilości. Potrzeba nam napływu młodzieży zdrowej, silnej, pełnej zapału do lotnictwa.

Polacy odznaczają się szczególnymi zdolnościami lotniczymi. Lotnictwo nam odpowiada. Daje ono bujnej polskiej naturze szerokie pole do zdrowego, mocnego wyżycia się, daje źródła najpiękniejszych wrażeń i emocji, trzymając jednocześnie w koniecznych karbach nasze skłonności do pewnego braku dyscypliny i systematyczności.

Służba lotnicza wymaga bezwzględnie walorów natury fizycznej, jak zdrowego serca, płuc, dobrego wzroku, spokojnych nerwów, a także dużych walorów natury duchowej. Trzeba bowiem pamiętać, że lotnik ma powierzony sobie sprzęt wartości setek tysięcy złotych, życie swoje i towarzyszy, musi nieraz sprostać



sytuacjom trudnym do pokonania, w których spokój i zimna krew rozstrzygają o bezpieczeństwie i o wywiązaniu się z trudnych, powikłanych i bardzo odpowiedzialnych zadań bojowych.

Opanowanie, silna wytrwała wola, poczucie obowiązku i bezgraniczne koleżeństwo grają dominującą rolę w pracy lotnika. Nic też dziwnego, że droga do lotnictwa wojskowego jest dość długa i trudna, a konieczność zaprawy oraz na-



bycia pewnej sumy wiadomości teoretycznych pociąga za sobą parę lat pracy. Nie należy się tym zrażać. Pokonywanie trudności i wysiłek w pracy są tylko miarą siły duchowej i drogą do wyrobienia.

Wielu jest takich, którym słaby wzrok czy jakaś inna wada organiczna zamyka drogę do lotnictwa. Zostaje dla nich szerokie pole w dziedzinie techniki lotniczej, konstrukcji, meteorologii itd. Poza tym niezakwalifikowanie jako lotnika wojskowego niekoniecznie wyłącza możność latania na samolotach turystycznych w Aeroklubach.

Dla oficerów technicznych istnieje trzyletnia Szkoła Podchorążych „Grupa techniczna" w Warszawie, przy czym każdy z uczniów przechodzi obowiązkowe przeszkolenie na typie szkolnym RWD 8, używanym także w lotnictwie sportowym.

Dla małoletnich pragnących wstąpić do służby lotniczej jest szkoła podoficerska w Krośnie. Obok ogólnego wykształcenia specjalizują się w różnych gałęziach lotniczych, także w pilotażu.

Kandydaci na lotników przedpoborowi i poborowi przechodzą najpierw w Centrum Badań Lotniczo - Lekarskich szczegółowe badania fizjologiczne i psychotechniczne, sprawdzające nie tylko stan zdrowotności organizmu, ale i wytrzymałość nerwową, orientację, poczucie równowagi, pamięć wzrokową i t. d.

Kandydaci zakwalifikowani przez „Centrum Badań" zostają wysłani na kurs szybowcowy do Ustjanowej. Kurs ten ma nie tylko na celu pewne oswojenie kandydata z powietrzem, ale i zbadanie zdolności lotniczych i cech charakteru kwalifikujących na lotnika wojskowego. Życie obozowe pod okiem instruktorów i wychowawców, w twardym rygorze wojskowym jest dobrą szkołą charakteru, a parotygodniowy pobyt na łonie podgórskiej przyrody jest zarazem wspaniałym czynnikiem zdrowotnym.

Ustjanowa, mimo warunków do pewnego stopnia kampingowych, jest wzorem sprawnej organizacji i ładu. Ma najnowsze urządzenia wyszkoleniowe i sprzęt oraz doskonale postawione warsztaty, o poziomie zaś szkolenia świadczy fakt, że ubiegłego roku na dwa tysiące uczniów nie było ani jednego poważniejszego wypadku.

Uczniowe są otoczeni stałą opieką lekarską, przy czym kto tylko odczuwa najmniejszy strach czy niechęć do latania, może zrezygnować z dalszego kursu.

Po kursie szybowcowym przedpoborowi zakwalifikowani na lotników przechodzą pierwsze przeszkolenie na samolotach RWD 8 typu szkolnego w ośrodkach P. W. lotniczego lub w szkołach lotniczych L. O. P. P. dla przedpoborowych. Szkoły takie mamy w Bielsku, Stanisławowie, w Świdniku pod Lublinem i w Masłowie pod Kielcami u stóp Gór Świętokrzyskich.

Poborowi idą do Podchorążówki Lotniczej w Dęblinie. Szkoła ta ma wyrobione tradycje lotnicze, dała nam już 11 roczników wybitnych lotników.

Pod względem organizacji i urządzeń szkoła dęblińska stała się wzorem dla wielu szkół zagranicą.

Kurs trwa trzy lata; piloci otrzymują całkowite przeszkolenie włącznie z nauką akrobacji na samolotach myśliwskich, obserwatorzy zaś całkowite wyszkolenie obserwatorskie. Prócz tego wykłada się tam około czterdziestu przedmiotów teoretycznych, przeważnie specjalnych lot-

niczych i technicznych, według najnowszych zdobyczy na tym polu.

Szkoła ma najnowsze urządzenia zarówno techniczno - lotnicze jak i naukowe oraz higieniczne, nie mówiąc już o pięknych, jasnych salach, parku, plaży, urządzeniach do sportu, gimnastyki itd. O roli sportu w lotnictwie mówią osiągnięte wyniki w r. 1938. Wojskowy Klub Sportowy „Orlęta" w Dęblinie zdobył zaszczytne drużynowe mistrzostwo Polski w lekkiej atletyce. W tegorocznych zawodach narciarskich zdobyli lotnicy największą ilość punktowanych miejsc, w tym dwa pierwsze.

Godną szczególnego podkreślenia jest rola narciarstwa w lotnictwie. Piękny ten sport uznano już przed kilku laty za najodpowiedniejszy dla lotników i wszyscy lotnicy obowiązkowo co roku spędzają dwa tygodnie na obozach wypoczynkowo - narciarskich w górach.

„NIEBIESCY" ŚCIGAJĄ CZERWONYCH

(Ćwiczenia polowe Z. S. Powiat Grodzki, Warszawa — Praga).

Godz. 7. — Dzień pochmurny i wietrzny. Strzelcy zebrani na placu ćwiczeń szykują się do wymarszu. *Godz. 7 m. 40.* — Kierownictwo ćwiczeń naradza się ze sztabem oficerów, dając ostatnie wskazówki. *Godz. 8 min. 5* — Odprawa rozjemców i przydział do poszczególnych formacyj. *Godz. 8 min. 30* — Wymarsz wojsk czerwonych z Warszawy — w szyku bojowym wycofują się wojska w kierunku folwarku Lewinów. *Godz. 9 min. 15* — Pokazują się pierwsze patrole niebieskich, które posuwają się w kierunku ustępującej armii czerwonej. *Godz. 9 min. 20* — M. Kawęczyn — zastajemy grupę czerwonych, maszerującą na placówki. *Godz. 9 min. 45* — Wojska czerwone wycofują się w kierunku m. Ząbek. *Godz. 10 min. 7* — Czerwoni obsadzają m. Ząbki — maszerują oddziały, umacniając swoje pozycje. Miasto, zbudzone gwarem i licznym tupotem nóg, wylega przed domostwa i z zaciekawieniem spogląda na maszerujące wojska czerwone. Z okien wychylają się zaciekawione buzie niewieście. *Godz. 10 min. 40* — M. Ząbki umocnione, armia czerwona szykuje się do odparcia natarcia nieprzyjaciela. *Godz. 10 min. 50* — Na przedpolu m. Ząbek słychać pierwsze strzały. Całym frontem atakuje m. Ząbki armia niebieskich. Czerwoni ewakuują m. Ząbki i wycofują się przez las nadleśnictwa Drewnica, w szyku bojowym, w kierunku m. Zielonki. *Godz. 11 min. 5* — Spotykamy po drodze rannego. Patrol niebieskich eskortuje jeńca, tłumaczącego się zwycięzcom. *Godz. 11 min. 25* — Ruchy obu armii przybierają na szybkości — kto pierwszy umocni swoje pozycje, kto wykorzysta teren. *Godz. 11 min. 45* — Pierwsza większa potyczka — u skraju lasu przylegającego do m. Zielonki. Słychać terkot R.K.M-ów. Niebiescy z furią atakują przeciwnika. Słychać okrzyki: hurra! hurra! Wszystko cichnie — „cisza" zwiastun „burzy". *Godz. 12 min. 15* — Obie strony umacniają swoje pozycje szykując się do ostatecznej rozgrywki. Patrole niebieskich myszkują okolice. Czerwoni umiejętnie kryją się. Coraz więcej wojska, m. Zielonka przedstawia obóz warowny. Każdy wylot obsadzony. Walka o stawkę — kto wykona zadanie? *Godz. 12 min. 40* — Niebiescy obchodzą czerwonych i przecinają linię kolejową — obsadzają tor. *Godz. 12 min. 50* — Niebiescy wdzierają się na dworzec — obsadzają — słychać strzały, padają pierwsi zabici i ranni. — Rozjemcy pocą się, wydają opinię — gorączka obejmuje wszystkich. *Godz. 13 min. 15* — Kierownictwo ćwiczeń daje rozkaz do zbiórki, skończyła się wojna „na niby". *Godz. 13 min. 30* — Na widownię wraca kuchnia polowa. Kucharze nie mogą podołać armii, która po ćwiczeniach zawzięcie przystępuje do rozgrywki ze wspólnym wrogiem — głodem. *Godz. 13 min. 45* — Uśmiechnięte twarze pochylają się nad menażką, a zmęczone nogi spoczywają na trawie. *Godz. 14 min. 15* — Koniec przerwy. *Godz. 14 min. 30* — Odprawa oficerów — omówienie ćwiczeń. Radość bije z oczu chwilowych wrogów. *Godz. 15-ta* — Zbiórka — wymarsz do domu. Czwórki idą równie. Śpiew płynie z ust strzelców i roznosi echo — wieść o potędze młodego pokolenia, zagrzewającego się do boju pod kierownictwem starych wiarusów. Cisza ogarnia pola i lasy i tylko śpiew wystraszonego ptactwa — wyraża radość i zachwyt, że „wojna na niby" skończona.

ZAWODY STRZELECKIE W STANISŁAWOWIE

W dniach 27, 28 i 29 maja b. r. odbędą się w Stanisławowie zawody strzeleckie o mistrzostwo Podokręgu Zw. Strzeleckiego, Okręgu Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego, Województwa Stanisławowskiego i Miasta Stanisławowa.

Na program strzelania złożą się konkurencje:

mężczyzn: kb. 2-II, kbks. 5, Pw. 2, Pw. 3, Pd. 2, Pd. 3 i Pd. 4;

kobiet: kbks. 5, Pw. 2 i Pd. 2.

Udział w zawodach wezmą zawodnicy i zawodniczki zrzeszeni w P. Z. S. Ś. o O. S. kl. wyb. I i II, podzieleni na dwie grupy, zespołowo i jednostkowo.

W czasie zawodów zostaną rozegrane nagrody przechodnie i stałe, które, jak nas informują, przedstawiać się będą artystycznie i wartościowo.

Zgłoszenia zawodników należy nadsyłać do dnia 15 maja godzina 12 na adres: Komenda Podokręgu Związku Strzeleckiego, Stanisławów, ul. Bielowskiego 2/II.

OTWARCIE SEZONU MOTOROWEGO WE LWOWIE

Dn. 23 b. m. odbyło się we Lwowie uroczyste otwarcie sezonu motorowego, zorganizowane przez Małopolski Klub Automobilowy i Klub Motorowy Zw. Strzeleckiego. Uroczystość ta miała charakter wielkiego święta motorowego, w którym wzięło udział kilkudziesięciu automobilistów i tyluż motocyklistów. W uroczystości uczestniczyli członkowie wszystkich organizacyj motorowych we Lwowie, poza wymienionymi: Sekcji Motorowej WKS. Czarni, Polskiego Touring Clubu i klubu motorowego „Polmin".

Uformował się długi korowód samochodów i motocykli, który defiladą przejechał przez główne ulice miasta, budząc duże zainteresowanie. Klub motorowy Z. S. w liczbie 34 motocykli i 12 samochodów wyruszył przez rogatkę Żółkiewską do Kamionki Strumiłłowej, odległej o 40 klm. od Lwowa.

Klub Motorowy Z. S. zorganizował pokazowe popisy jazdy sztucznej oraz wyścig na przestrzeni 1 klm

NAJMŁODSI ĆWICZĄ

Redakcja otrzymała miły list, z którego urywek przytaczamy poniżej, dziękując za jego nadesłanie.

„Wiosna w naszym Swojczowie już w pełni. Nasz hufiec orląt wyrusza często w teren. Na ostatniej zbiórce przerabialiśmy ciekawe ćwiczenia.

Drużyna nasza została wyznaczona na placówkę. Wystawiliśmy dwie czujki. O miejscu rozstawienia czujek nikt z nas nie wiedział. Czuwamy na placówce. W pewnej chwili słyszymy przeraźliwy gwizd. Jeden, drugi i trzeci. Cóż to? To nasze czujki w niebezpieczeństwie. Drużynowy zgrupował nas w dwa patrole i wysłał w kierunku usłyszanych gwizdów. Każdy patrol udał się w inną stronę dla zbadania położenia czujki i przyniesienia meldunku. Byłem dowódcą patrolu. Na czele dziesięciu orlaków ruszyłem w ukryciu, w kierunku usłyszanych gwizdów. Szperaliśmy wszędzie. Nic nie uszło naszej uwagi. Niepostrzeżenie podeszliśmy do naszej czujki i przepędziliśmy patrolik nieprzyjacielski, ratując w ten sposób zagrożoną czujkę. Gra ta bardzo nam się podobała. Weseli, z piosenką „Miły wietrzyk powiewuje" pomaszerowaliśmy do domów".

Orlę SUWAJ JAN

Hufiec orląt Z. S. w Swojczowie

pow. Włodzimierz Wołyński.



ORLĘTA

Mały Ziuk — Wielki Marszałek

Może to niejednemu z was dziwnym się wyda, że w czwartą rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego piszę o tych latach, gdy był jeszcze małym chłopcem i kiedy jeszcze chodził do szkoły z tornistrem na plecach. Robię to umyślnie.

Bo to nic, że Pan Marszałek już od czterech lat leży na Wawelu wśród polskich królów, razem z Kościuszką i księciem Józefem Poniatowskim, co to „dobrze Niemców kropił". Gdy się kogoś mocno kocha, to się o nim ciągle myśli i choć go już nie ma między nami, wydaje nam się, że to nie prawda, że oto nagle stanie wśród nas. A im kto więcej dobrego zrobi na świecie, tym więcej zostawia po sobie miłości i tym dłużej jego pamięć pozostaje wśród ludzi. Więc żeby pamięć o Józefie Piłsudskim była zawsze wśród was żywa, w rocznicę śmierci Jego nie piszę o pogrzebie, ale o Jego młodych latach.

Jakie to się dziwne wydaje, że Wielki Wódz, Wielki Nauczyciel Narodu, którego widzimy na portretach jako starszego Pana o sumiastych wąsach i krzaczastych brwiach był takim samym chłopcem, jak wy, bawił się tak samo, chodził do szkoły i miał takie same, jak wasze, zmartwienia i radości.

Ale w Jego chłopięcych zabawach tkwiły już zadatki przyszłej wielkości. Nie myślcie, że piszę to dla tego, że tak wypada pisać o Marszałku. To, co piszę, oparte jest na własnych słowach Pana Marszałka, zawartych w Jego pismach, które Naród Polski nazywa Jego testamentem. W najtrudniejszych chwilach swego życia przypominał sobie momenty ze swego dzieciństwa, które Go krzepiły.

Opowiada więc, że za swoich młodych lat sądził, że nie ma na świecie takiej rzeczy, którejby nie mógł znieść lub do której mógłby się zmusić. „Pamiętam — mówi — śmieszne moje dziecinne eksperymenty (próby) — kładłem więc palec do palącej się świecy, robiłem wszystkie próby dla przezwyciężenia naturalnego u dziecka uczucia strachu, robiłem wszystko, co dziecko wytrzymać może..."



Józef Piłsudski w latach szkolnych.

Takim był zawsze przez całe życie. Ciągle się zmuszał do zrobienia tego, co dla innych wydawało się niepodobieństwem. A najwięcej było takich ludzi, którzy uważali, że największym niepodobieństwem jest odzyskanie niepodległości. Ale Pan Marszałek, choć Mu w dzieciństwie ludzie słabi ciągle szeptali w uszy tak zwane mądre przysłowia: — „Nie dmuchaj pod wiatr!" „Głową muru nie przebijesz!" „Nie porywaj się z motyką na słońce!" — doszedł później do przekonania, że silna wola, energia i zapał mogą tym przysłowiom zaprzeczyć. Przez całe życie właśnie pokonywał nieustannie największe przeszkody. Nauczył Polaków wierzyć we własne siły o których po upadku powstania styczniowego zwątpili, tak że dzisiaj nikt sobie nic z tego nie robi, że np. Hitler gniewa się na Polskę i grozi wojną. Każdy dziś mówi: „Niech przyjdzie, niech spróbuje!".

Istotnie Marszałek porwał się z motyką na słońce, bo co znaczyła garstka strzelców wobec wielkiej Rosji. A jednak Legiony dobrze się dały Rosjanom we znaki i nie jedna wielka bitwa została wygrana dzięki męstwu legionistów.

A wiecie, co najbardziej wpłynęło na to, że Pan Marszałek postanowił przez całe życie walczyć najpierw o niepodległość Polski a potem o jej wielkość? Oto Matka i książki. Zapamiętajcie to sobie dobrze.

Pisał Pan Marszałek o sobie jeszcze w roku 1903, że urodził się w zamożnej rodzinie ziemiańskiej, wśród licznego rodzeństwa i u łagodnych i kochających rodziców. I mógł by nazwać swe dzieciństwo „sielskim i anielskim", jak mówi Adam Mickiewicz, gdyby nie pamiętano o niedawnym wtedy upadku powstania 1863 roku. Wiele wtedy było smutku w każdym szczerze polskim domu, wiele przelano łez, że znów Polska musi pozostać w niewoli, że wielu najlepszych synów powleczono na szubienice lub pognano na Sybir. Do takich domów należał i dom rodziny Pana Marszałka.

Ale w domu tym nie tylko rozpaczano. Matka Pana Marszałka wpajała w swe dzieci od najmłodszych lat, że trzeba dalej prowadzić walkę aż do całkowitego zwycięstwa. Czytywano wieczorami poezje polskie, wówczas surowo zakazane przez Moskali, uczono się historii Polski. Najulubieńszym poetą Pana Marszałka był Juliusz Słowacki, którego prochy potem kazał uroczyście sprowadzić do kraju i pochować na Wawelu. Z innych książek Pan Marszałek dużo czytywał o starożytnych bohaterach greckich i rzymskich i o ich walkach za ojczyznę. Ale najbardziej był rozkochany w książkach o Napoleonie. Książki te najbardziej rozpalały Jego wyobraźnię i często marzyło mu się o tym, że jak dorośnie, będzie walczył z Moskalami. Nienawiść do Moskali zwiększał jeszcze okrutny wielkorządca na Litwie — Murawiew — zwany „wieszatielem" to znaczy katem, wiodącym na szubienicę.

Z takimi myślami poszedł młody Józef Piłsudski do gimnazjum w Wilnie, mieszczącego się w murach dawniejszego i obecnego Uniwersytetu Wileńskiego, do którego uczęszczał Mickiewicz i Słowacki.

Lata, spędzone w gimnazjum wileńskim, zaliczał Pan Marszałek do najgorszych lat w Swoim życiu. Wy, którzy chodzicie do polskiej szkoły, nie wiecie, co znaczyła w tych czasach szkoła moskiewska. Wyśmiewali i hańbili moskiewscy nauczyciele wszystko to, co było drogie każdemu Polakowi. Zmarnowano tam niejednego, kto nie umiał zacisnąć zębów, milczeć i czekać. Kto był słabszego charakteru, ten się ugiął i przepadł dla sprawy polskiej. Ale co było robić? Polskich szkół nie było. Na naukę w domu nie każdy miał pieniądze.

W takich warunkach wyrastał Pan Marszałek i wyrósł najpierw na działacza politycznego, który zwalczał Moskali jako rewolucjonista, potem doszedł do przekonania, że niepodległość może wywalczyć tylko żołnierz polski i zorganizował Związek Strzelecki, następnie był Wodzem w czasie walk legionowych a później Naczelnym Wodzem i Naczelnikiem Państwa już w Niepodległej Polsce, a przez całe swoje życie — Wielkim Nauczycielem, który wskazywał Narodowi Polskiemu, jak ma czynić, aby Polska była wielka i potężna.

Hartujcie swą wolę, ćwiczcie ciało i rozwijajcie swoje umysły, jak to robił Mały Ziuk. Nie każdy z was pewnie zostanie Marszałkiem, ale każdy może zostać dzielnym żołnierzem i dobrym obywatelem. A po to przecież powstały orlęta.

J. Ł.

ZABIERAJMY SIĘ DO CZYTANIA

Podnoszono już kiedyś ten temat w dziale „Orląt" „Strzelca". Tym razem spróbujemy go skonkretyzować, wytknąć mu pewien kierunek.

Nadchodzi właśnie moment, w którym sprawa literatury instruktorskiej nabiera szczególniejszego znaczenia: niebawem (już tym razem naprawdę w krótkim czasie) ukaże się nowa instrukcja orląt, a że literatury, dostosowanej do tej instrukcji, potrzeba będzie wiele, gdyż w ogóle dotychczas — poza lwowskim wydawnictwem programów i materiałów — nie mamy jej wcale, zabrać się trzeba dzielnie do roboty, by potrzeby zaspokoić i udowodnić, że zapału, sił i zdolności wśród kadry naszej nie brak, że dotychczasowa niechęć do pisania miała swe źródło w badawczym podejściu do całego problemu pracy wychowawczej wśród orląt, eksperymentowaniu, zbieraniu doświadczeń.

Jakiej literatury najbardziej nam w tej chwili potrzeba? Jakie braki odczuwaliśmy w tym zakresie przy stosowaniu poprzednio obowiązującej instrukcji?

1. Najważniejszy będzie tu z pewnością *podręcznik dla drużynowego*, podręcznik, orientujący ogólnie w sposób przystępny we wszystkich sprawach, odnoszących się do pracy w drużynie orląt.

2. Na drugim miejscu postawiłbym *zbiory do pracy wychowawczo-wyszkoleniowej* i metodyczne ich opracowanie (przynajmniej ogólne metodyczne wskazówki).

Byłyby to zbiory: tematów ideowo-wychowawczych, umiejętności wojskowych, wychowania fizycznego, zajęć i umiejętności technicznych, obozownictwa i wycieczkowania, umiejętności specjalnych, uwzględniających zamiłowania poszczególnych grup wiekowych, wreszcie organizacji pracy świetlicowej.

3. Pożyteczna byłaby również i pożądana *popularna rozprawa o psychice młodzieży orlęcej*, w której chodziłoby nie tylko o charakterystykę psychologiczną młodzieży w wieku orląt (chociaż i taka praca miałaby swą wartość), ale o nowe materiały doświadczalne, zebrane specjalnie właśnie w zespołach orlęcych. Wielu naszych instruktorów, studiujących na uniwersytetach, mogłoby podjąć się opracowania tych zagadnień w ramach wykonywanych prac seminaryjnych lub nawet magisterskich. Uświadomienie kadrze instruktorskiej wszystkich stopni pewnych procesów psychicznych miałoby dla praktyki wychowawczej niemałe znaczenie. Poza tym — osobiście przekonany jestem — projektowane tu prace wniosłyby z pewnością wiele nowego i ciekawego materiału, który dla doboru treści wychowawczych i wychowania społeczno-wojskowego miałby doniosłe znaczenie.

4. Warto by również zainteresować się *organizacją pracy wychowawczej* w podobnych naszym zespołach *za granicą*. Niekoniecznie dla tego, by ją bezmyślnie naśladować, lecz po krytycznym rozbiorze, opartym na posiadanych już doświadczeniach, wykorzystać w naszej pracy doświadczenia obce.

W związku z tym możliwe byłyby *przekłady* obcej literatury lub przynajmniej obszerniejsze *recenzje*, które objąć mogłyby również interesujące nas obce *czasopiśmiennictwo*.

Jan Oberleitner.



Orlęta strzeleckie w czasie defilady w dniu 3 Maja w Warszawie.

SPORT

Przed XIV marszem Sulejówek — Belweder

Czas szybko leci. Mamy już za sobą trzynaście lat, jak pierwszy raz strzelcy pomaszerowali do Sulejówka, złożyć hołd imieninowy Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Było to akurat w roku 1925, kiedy Marszałek Piłsudski odsunąwszy się od spraw państwowych, przebywał w Sulejówku.

Dzień więc 19 marca 1925 r. należy nazwać w dziejach marszu — jego początkiem. Do marszu stanęło wówczas 30 drużyn 13-osobowych, z których sklasyfikowano 24. Drużynami tymi były, podając je wg. kolejności zajętej w marszu: Warszawa — Marymont — Powązki, Warszawa — Wola, Błonie, Warszawa — Śródmieście I, Warszawa — Praga, Centralny Zw. Osadników, Warszawa — Śródmieście II, Białystok, Błonie II, Wyszków, Piotrków, Łódź, Grodzisk, Warszawa—Powązki, Pułtusk, Wołomin, Mińsk Mazow., Ciechanów, Skierniewice, Żyrardów, Zw. Młodych Pionierów—Warszawa, Radzymin, Marki, Stojadło.

Marsz odbywał się na czas na całej przestrzeni a najlepszy czas osiągnęła drużyna Warszawa—Marymont—Powązki 3:07:26. Dowódcą tej drużyny był znany i dzisiaj na terenie Z. S. ob. Kazimierz Wikiel, wówczas szczupły drużynowy Z. S. a dzisiaj prezes oddziału imienia Lisa-Kuli w Warszawie w szarży starszego komp. Z. S. ze znakomitym już iście prezesowskim brzuszkiem! Ob. Wikiel Kazimierz, jest też niezawodnie chodzącą kroniką wszelkich marszów Zw. Strzeleckiego, mając za sobą zdaje się wszystkie Kadrówki w liczbie czternastu, wszystkie Sulejówki i kilka innych lokalnych marszów. Nie znaczy to, by szanowny dawny komendant oddziału, a dziś prezes, sam nadwyrężał nogi i tłukł plecy karabinem. Nie! Jest tylko na wszystkich marszach, jako daleki lub bliski duch opiekuńczy swych chłopaków i jak dobra kwoka nie dający, Boże uchowaj skrzywdzić swych piskląt — zawsze, według jego zdania, omylnym



Marszałek Józef Piłsudski przyjmuje raport strzelecki w Sulejówku w 1926 r.

sędziom! Obok ob. Wikla K. w drużynie zwycięskiej brali udział Hen. Hebert, Eug. Szymanowski, Kaz. Kuliński, mjr. Kulikowski, St. Kuzka, J. Andrzejczak, Ad. Zdrojowski, St. Zuchowski, Fr. Brzdękiewicz, Edw. Matusik, Teof. Michalik, Wacł. Talarek. Drużyna otrzymała z rąk Marszałka Piłsudskiego dyplom z jego własną dedykacją.

Od r. 1926 marsz odbywa się zawsze z Sulejówka do Warszawy. Zmieniano też „po drodze" parokrotnie regulamin marszu. Dzisiaj startują patrole 6-osobowe zamiast dawnych drużyn 13-osobowych. Dzisiaj nie wolno biec a trzeba cały czas maszerować. Nie było też w pierwszych kilku marszach strzelania. Dzisiaj każdy zawodnik w patrolu prócz d-cy oddaje po 5 strzałów do tarczy popiersia, na odległość 100 m. w ciągu 1 minuty.

Rzeczą może najważniejszą ze zmian regulaminu to podzielenie trasy marszu na dwie części. Część pierwsza to przemarsz 16 pierwszych kilometrów w określonym z góry czasie n. p. po 11 min. na 1 km. Dopiero ostatnie 10 km po należytym odpoczynku maszerują patrole na czas — jak który stać najlepiej.

Strzelanie odbywa się w pierwszej części marszu. Zniesiono też z powodu ciepłej pory, w jakiej marsz się odbywa, obciążenie 5 kg. Zarządzenie to obowiązuje z b. r. Da to niewątpliwie lepsze wyniki marszu na czas i lepszą kondycję zawodników. Z drugiej strony stworzy to bardzo szybki wyścig na ostatnim odcinku.

Marsze stały się dzisiaj jednym z bardzo ważnych środków wyszkolenia marszowego o dużych ilościach młodzieży strzeleckiej w nich startującej. Jako „sport mocny" cieszą się marsze opieką czynników p. w. Dają one bowiem duże korzyści pod względem wychowawczym, działania w zespole umiejętności maszerowania na dłuższe odległości, co nie jest znów tak łatwe. Dają możność przekonania się młodych ludzi, jak trzeba się na marsz obuć, jak odziać, jak nieść karabin, by ręce nie mdlały, jak pomóc koledze słabnącemu chwilowo, jak opatrzyć samemu otartą nogę, co jeść przed marszem, a co podczas, i ile, jak się zaprawiać i jaki tryb życia prowadzić, by dojść do doskonałej formy fizycznej.

Uczą wiele, wyrabiają twarde cechy charakteru i dla tego Zw. Strzelecki uprawia je z całą pieczołowitością, godną ćwiczenia potrzebnego jako przygotowanie do obrony państwa. Bo powiedzmy sobie bez ogródek: chłopak, który odbył n. p. taki trzydniowy marsz Szlakiem Kadrówki, na dystansie 128 km, w spiekocie słońca, z zaschniętymi od pragnienia ustami, z poobcieranymi do krwi od kiepskiego obuwia nogami jest godzien uznania i będzie w przy-

szłości twardym człowiekiem, takim właśnie, jakich coraz bardziej potrzebujemy, a nie mamusinym synkiem — bojącym się wyjść poza własne podwórko, unikającym każdego trudu i niewygody!

Dla tego też wydaje nam się, że dorocznym egzaminem pracy każdej jednostki Z. S. jest wzięcie udziału w jakimś wielkim marszu bez względu na to, czy to będzie marsz lokalny, Sulejówek - Belweder, czy też Kadrówka — ten najpiękniejszy z marszów.

Z okazji XIV marszu przypominamy, że w zeszłym roku mistrzostwa Sulejówka w swych grupach zdobyli: gr. wojskowa — pp. Dęblin; grupa p. w. młodsza — Z. S. Janowa Dolina; grupa p. w. starsza — Z.S. Kamieniołomy Zagnańsk.

M. K.

Jak uprawialiśmy sport w pododdziale wiejskim

Pierwszą posadę nauczycielską otrzymałem w przygranicznym powiecie wilejskim, w zapadłej wsi Maciasach. Przyjechałem na początku stycznia. Przywiozłem ze sobą łyżwy i narty. Każdego więc niemal dnia uganiałem po rozległych bagnach, które wciąż wylewały i przy większym mrozie pokrywały się łachami lodu. Na nartach robiłem bliższe i dalsze wycieczki. Wieśniacy z podziwem oglądali mój sprzęt sportowy, widzieli go po raz pierwszy w życiu i wciąż mylili nazwy: nazywając narty łyżwami, a łyżwy nartami.

W niedzielę po południu zbierała się na lodzie cała młodzież i przyglądała się jak uganiam się na lśniących, niklowanych łyżwach. Trwało to jednak bardzo krótko, bo jeszcze w lutym młodzi chłopcy poczęli robić niezdarne, drewniane łyżwy i na nich próbowali dotrzymać mi kroku. Było pełno śmiechu, gdy komuś drewniana łyżwa wyślizgnęła się w czasie brawurowej jazdy: leżał wtenczas jak długi. Amatorów sportu łyżwiarskiego przybywało jednak z każdym dniem. Zorganizowaliśmy później masowy wyrób udoskonalonych łyżew z drzewa podkutych kawałkiem żelaznej blachy.

Tak młodzież w Maciasach rozpoczęła uprawiać sporty. Ale to był tylko wstęp, w którym wzięła jedynie udział dziatwa uczęszczająca do szkoły. Starsi woleli przyglądać się jak jeżdżę ze swoimi uczniami. Tylko kilku dorosłych chłopców zrobiło sobie cichaczem narty i próbowało suwać się po śniegu. Zima szybko minęła, a z nastaniem wiosny istniał już we wsi nowozorganizowany pododdział Związku Strzeleckiego. Po kilku zbiórkach w świetlicy wyszliśmy na otwartą przestrzeń. Najpierw musztra wojskowa, a następnie gimnastyka, gry ruchowe i sporty. Rozpoczęło się tak jakoś samorzutnie, że trudno mi nawet przypomnieć co po czym następowało. Piłkę i siatkę zdobyliśmy zaraz na początku sezonu. Jeszcze, pamiętam, łąka po zimie nie obeschła, a już na najwyższym miejscu zakopaliśmy słupy do siatkówki.

Gra z piłką szła bardzo niezręcznie: młodzież ociężała z trudem opanowywała ruchy. Ale kilka tygodni solidnej zaprawy i z przyjemnością można było przyglądać się latającej wciąż piłce, która już nie padała na ziemię, a fruwała posłusznie kierowana prawidłowymi odbiciami. Nie minął i miesiąc, a już ten i ów potrafił wyrżnąć efektownego szczupaka, lub złapać najtrudniejszą piłkę.

Siatkówka była tym pierwszym etapem życia sportowego w naszym pododdziale na zapadłej, kresowej wsi.

Widziałem, że moje plany dadzą się urzeczywistnić, gdyż młodzież chętnie garnęła się do sportów, a starsi spoglądali przyjaznym okiem na nasze poczynania.

Z piłką wymyślałem najprzeróżniejsze gry. Nadawałem im często charakter zaimprowizowanej próby sił: kto najlepiej. Przy tej okazji szły borykania się na łące w pojedynkę i partia na partię. Próbowaliśmy np. kto najpierw dobiegnie do wyznaczonej mety, kto przeskoczy przez rów z wodą, kto przesadzi płot bez dotknięcia, kto kamieniem pierwszy rozbije butelkę umocowaną na tyczce, kto najdalej ciśnie kamieniem małym jak jajko i dużym jak głowa.

Tak wprowadziłem zasadnicze elementy lekkiej atletyki: rzuty biegi i skoki.

Wieś uchwaliła aby do naszych ćwiczeń dać kawałek mało urodzajnej łąki, położonej tuż obok sosnowego boru. Tak więc otrzymaliśmy przeszło hektarowy plac. Ogrodziliśmy go zaraz płotem, i przystosowaliśmy do swoich wymagań. Zrobiliśmy przepisową skocznię, zaimprowizowaliśmy koła do rzutu dyskiem i kulą, zakreśliliśmy miejsce do rzutu granatem i oszczepem.

Teraz rozpoczęliśmy uprawiać właściwą lekkoatletykę: miałem własne dwa oszczepy (bambusowy i klejony), granat i kulę. Dysk dostałem w oddziale. Chłopcy bardzo chętnie przychodzili na ćwiczenia. Brałem ich po kilku na zmianę. (d. c. n.)

Witold Rodziewicz.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

POLSKA — RUMUNIA W TENISIE.

W Warszawie odbyło się spotkanie tenisowe o charakterze towarzyskim między reprezentacjami Rumunii i Polski. Wynik spotkania dał ogólny rezultat 3:1. dla Polski.

BIEG ROZSTAWNY RASZYN — WARSZAWA.

Ostatniej niedzieli odbył się w Warszawie bieg Raszyn — Warszawa. W biegu brało udział 12 sztafet w ogólnej liczbie blisko 500 zawodników. Zwycięstwo w tym biegu odniosła Polonia przed Warszawianką i Syreną. Dystans biegu 24 km. — czas zwycięskiej sztafety 1:01:41.

PIŁKA NOŻNA.

W grach ligowych uzyskano ostatniej niedzieli następujące rezultaty: Śląski Ruch zwyciężył wysoko Cracovię 5:1. A.K.S. z Chorzowa wygrał w Stolicy z Polonią, Garbarnia krakowska odniosła zwycięstwo nad poznańską Wartą, a Warszawianka pokonała Union T. C. Łódź. Prowadzi w mistrzostwach Ruch przed Garbarnią i Cracovią.

KRAMEK ZWYCIĘŻA W BYDGOSZCZY

W Bydgoszczy odbył się bieg z przeszkodami na dystansie 3 km. o mistrzostwo Pomorza. Zwyciężył Kramek Z. S. Gdynia, pozostawiając poza sobą 150 biegaczy pomorskich klubów. Czas zwycięzcy 10:45.

BOKS.

Dnia 23.IV K. S. Strzelec w Dolinie w drugiej rozgrywce o mistrzostwo klasy „C" z K. S. Makabi z Kałusza uległ w stosunku 3:0.

ŚWIETLICA STRZELECKA

Współpraca nauczycielstwa ze Z. S.

Podajemy w dosłownym brzmieniu wyciąg z Dz. Urz. Kuratorium Okręgu Szkolnego we Lwowie Nr. 3/39 poz. 8:

„Wśród Towarzystw i Organizacyj o charakterze wychowawczym. działających na terenie Okręgu, na pierwszy plan wysuwa się działalność Związku Strzeleckiego.

Cele swoje Związek Strzelecki wywodzi z założeń ideowych i czynów swego założyciela i Komendanta Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Mając na widoku całość i rozwój Państwa, Związek Strzelecki wychowuje swych członków na twórczych, świadomvch swych obowiązków obywateli, a pielęgnując tradycje rycerskie, wyrabia w nich postawę i gotowość bojową, tak konieczną na ziemiach kresowych.

W szeregach Związku Strzeleckiego skupia się młodzież przedpoborowa, oraz młodzież orląt w takich grupach wieku, które stykają się bezpośrednio ze szkołą powszechną, a niejednokrotnie swoją pracą i postawą oddziaływują na ostatni rocznik szkoły powszechnej.

Praca w Związku Strzeleckim jako praca wychowawcza jest bardzo bliska tym, którzy swe życie sprawom wychowania młodzieży poświęcają.

Lwów był kolebką ruchu strzeleckiego, Lwów nakłada specjalne obowiązki na tych, którzy pracują na ziemiach podległych jego wpływom kulturalnym.

Pracownicy szkolni, którzy pracują w szeregach Związku Strzeleckiego, winni pracę swą podnosić na wyższy poziom, ci zaś, którzy w tej pracy nie brali udziału, winni zapoznać się z ideologią Związku Strzeleckiego, z jego strukturą organizacyjną i rodzajami pracy wychowawczej i zgłosić się do współpracy tak ważnej z punktu widzenia naszej przyszłości".

„OD BELWEDERU DO SOWIŃCA"

Dzień 12 maja cała Polska przeżywa w skupieniu, jako rocznicę zgonu I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Nie ma w Polsce zakątka, w którym by w tym dniu nie zwracano myśli ku Temu, który przywrócił niepodległy byt naszej Ojczyźnie. Szczególnie uroczyście obchodzą rocznicę zgonu Wielkiego Marszałka organizacje i stowarzyszenia, urządzając w tym czasie żałobne akademie dla swoich członków i zaproszonych gości.

Niestety, dawał się dotychczas odczuwać brak gotowych materiałów, które by mogły być pomocne organizatorom żałobnych obchodów.

Brakom tym zaradzi choć częściowo wydana obecnie praca L. Pągowskiego p. t.

„Od Belwederu do Sowińca".

Jest to bardzo ładnie opracowany montaż sceniczny, ujęty w formę reportażu scenicznego, dostosowany do możliwości każdej organizacji i każdego stowarzyszenia, a przedstawiający kolejny przebieg wypadków od chwili zgonu Wielkiego Marszałka, poprzez uroczystości żałobne w Stolicy, w Krakowie i w Wilnie aż do wzniesienia kopca na Sowińcu.

Praca jest opatrzona szczegółowymi wskazówkami reżyserskimi.

W omawianej bruszurce znaleźć będzie można również bibliografię utworów na orkiestrę dętą oraz chór 4-ro głosowy męski, dostosowanych do powagi chwili.

NOWE KSIĄŻKI

Kencbok Bronisław Sylwin. MASZYNKA NA LINIĘ. *Warszawa, 1939. Cena 3,75 zł.*

Do sporej już liczby polskich pamiętników wojennych z lat 1918 — 1920 przybywa nowy pod powyższym tytułem. Tematem pamiętnika są walki 1 dywizji piechoty Legionów od wyprawy kijowskiej do bitwy nad Niemnem. Pamiętnik dzieli się na 5 części:

I. W szkole Podchorążych.
II. Wyprawa na Kijów.
III. Odwrót.
IV. Uderzenie z nad Wieprza.
V. Walki nad Niemnem.

Na szczególną uwagę w pracy zasługuje uwypuklenie przez autora znaczenia na wojnie przykładu dowódcy oraz ducha i nastroju żołnierza. Styl pracy lekki, gładki i plastyczny. Praca zasługuje na szczególną uwagę korpusu oficerskiego, zwłaszcza oficerów młodszych. Zapozna ona czytelnika z właściwym obliczem wojny. Pouczy, jakiego wysiłku i hartu ducha wymaga nieraz od dowódcy — służba. Podpowie mu, jak postępować, aby zdobyć uznanie i serca podwładnych. Książka z pożytkiem i dużym zaciekawieniem będzie niewątpliwie czytana przez młodzież.

MAPA ROZMIESZCZENIA POLAKÓW.

Nakładem Głównej Księgarni Wojskowej ukazała się mapa rozmieszczenia Polaków w Polsce i sąsiednich krajach europejskich mgr. Stanisława Wendekera.

Mapa ta, oparta na najnowszych danych urzędowych, wskazuje w jasny sposób, gdzie mieszkają Polacy w większości w stosunku do innych narodowości, a gdzie w mniejszości. Na mapie tej widzimy ponadto granice Polski w najdalszym ich historycznym zasięgu na zachodzie i wschodzie. Wykres kołowy, umieszczony obok mapy głównej, przedstawia ilości Polaków zamieszkałych w poszczególnych państwach europejskich poza Polską.

Obraz, który daje ta mapa, jest niezwykle uderzający. Zasięgi dawnych granic uwypuklają dawną Polskę, sięgającą od morza do morza, dzięki twardej i nieustępliwej walce na zachodzie i federacjom z pobratymczymi narodami na wschodzie. Widać dalej na niej dowodnie, iż dzisiejsza Polska rozsiadła się w samym sercu historycznych ziem tam, gdzie wszędzie przeważa element polski.

Szczegółowe i staranne opracowanie, bogata treść, oraz niska cena mapy (gr. 50) są zachętą dla szerokiego ogółu do nabywania tej nowej mapy.



STRZELCZYNI

Wśród kobiet, które na wypadek wojny pozostaną w swoim mieście, wiele jest takich, które niewątpliwie z wielką radością poświęcą swój wolny czas opiece nad współmieszkańcami, spełniając w ten sposób obowiązek obywatelski.

Dla ułatwienia mieszkankom Warszawy zdobycia odpowiedniego przeszkolenia przystąpiono do organizowania kursów w różnych punktach miasta. Na terenie Warszawy — Północ organizacją kursów zajmuje się P. K. Z. S., w w Śródmieściu — Koło Polek, Warszawę—Południe objął ZPOK, a Pragę — SSK. Niektóre kursy są już w toku.

Program kursów obliczony na 28 godzin, wynika z nakreślonych wyżej zadań opiekunki domowej, obejmuje więc przede wszystkim zagadnienia organizacji pracy opiekunek domowych, obrony przeciwlotniczej, walki z chorobami zakaźnymi, ratownictwa sanitarnego i przeciwgazowego, opieki nad dzieckiem. Otrzymanie świadectwa na podstawie końcowych repetycji uprawnia do pełnienia funkcji opiekunki domowej.

Niechże w momencie, kiedy gotowość do najdalej idących ofiar ze strony społeczeństwa jest przez wszystkich rozumianym nakazem, jak najwięcej znajdzie się kobiet, które za powinność swoją uznają przygotowanie się do roli opiekunki własnego domu.

Z. P.

O roli opiekunek domowych

Komplikujące się coraz bardziej życie współczesne stawia nas ustawicznie wobec nowych potrzeb i zadań, którym sprostać jest naszym obowiązkiem nie tylko wobec samych siebie, ale i wobec całego społeczeństwa. W ostatnich tygodniach w związku z zagadnieniem bezpieczeństwa miast na wypadek wojny powstała kwestia usprawnienia organizacji samoobrony mieszkańców poszczególnych domów.

Inaczej przedstawia się ta sprawa na wsi, gdzie każda rodzina stanowi załogę własnej chaty, w miastach zaś, gdzie każdy dom jest zbiorowiskiem nieznających się, niezwiązanych ze sobą żadnymi węzłami ludzi, skoordynowane, planowe działanie dla wspólnego dobra jest rzeczą bardzo trudną, ale niesłychanie ważną.

Na tle zrozumienia tych potrzeb wyrasta pojęcie opiekunki domowej jako czynnika zespalającego współmieszkańców jednego domu w zwartą, zorganizowaną grupę, której poszczególni członkowie będą ułatwiali wspólną obronę przez lojalne i zgodne podporządkowanie się zarządzeniom osoby, wysuniętej na stanowisko opiekunki.

Przed opiekunką domową stają ważne i odpowiedzialne zadania, do których musi być należycie przygotowana zarówno moralnie jak i przez zdobycie specjalnego wyszkolenia. Bo jakim to trudnościom będzie musiała stawić czoło w ciężkich chwilach niebezpieczeństwa? Przeciwdziałanie popłochowi i panice w czasie nalotów nieprzyjacielskich i ataków gazowych, organizowanie pomocy sanitarnej, do czego niezbędną rzeczą jest skompletowanie apteczki podręcznej, opieka nad małym dzieckiem w zakresie pielęgnowania, żywienia, higieny oraz na wypadek napadów lotniczych. Z innych zadań podkreślić należy działalność, dotyczącą racjonalnej gospodarki żywnościowej w specjalnych warunkach, a więc sposoby gromadzenia i przechowywania zapasów, zasady praktycznego żywienia itp. I jeszcze jedna funkcja o wielkim znaczeniu praktycznym: kierowanie do odpowiednich placówek Opieki Społecznej tych wszystkich, którzy będą potrzebowali pomocy różnego rodzaju.

Z tak pojętych zadań opiekunek domowych wypływają wskazania, dotyczące właściwego doboru kandydatek. Rozstrzygać tu powinno nie stanowisko społeczne, nie wykształcenie, ale brak obowiązków rodzinnych, społecznych lub zawodowych, całkowita swoboda w organizowaniu i zużytkowaniu wolnego czasu. Nie może więc podejmować się roli opiekunki domowej matka drobnych dzieci, wymagających nieustannej pieczy, pracownica, przebywająca cały dzień poza domem.

Oczywiście niezmierną wagę mają tu też kwalifikacje wewnętrzne opiekunki: jej takt, umiejętność nawiązywania kontaktu z ludźmi i wpływ na nich, zaradność, szybkość orientacji, odwaga, opanowanie.

Wytyczne współdziałania

Pracy Kobiet Związku Strzeleckiego z Organizacją Przysposobienia Wojskowego Kobiet

W związku z przystąpieniem Pracy Kobiet Z. S. do Organizacji P. W. K. w charakterze członka współdziałającego podajemy poniżej do wiadomości wszystkich strzelczyń ustalone obustronnie wytyczne. (Red.).

Związek Strzelecki (Praca Kobiet) wchodzi do P.W.K. jako członek współdziałający na następujących zasadach:

1. Z. S. P. K. zachowuje swą całkowitą odrębność organizacyjną, swe tradycje, zwyczaje i formy organizacyjne (mundur, godła, stopnie).

2. Uchwały, zarządzenia i t. p. władz P.W.K., dotyczące Pracy Kobiet Z. S. jako członka współdziałającego P.W.K., są przekazywane do wykonania jednostkom organizacyjnym Pracy Kobiet Z. S. przez władze główne P.K.Z.S. Władze P.W.K. nie wydają zarządzeń bezpośrednio do niższych szczebli organizacyjnych P.K.Z.S.

3. Z. S. — P. K. — szkoli swoją kadrę pdok przodowniczą i instruktorską na kursach własnych i prowadzi przez nią pracę pdok w swoich zespołach we własnym zakresie, kierując nią bezpośrednio na wszystkich szczeblach organizacyjnych,

4. W szkoleniu kadry i zespołów w zakresie pdok — Z. S. — P. K. stosuje się do ogólnych wytycznych programowych, wydawanych w tym zakresie przez Komendę Naczelną P.W.K., w ramach tych wytycznych — Z. S. opracowuje swoje szczegółowe programy i instrukcje, przystosowując je do potrzeb swojej organizacji, zgodnie z wytycznymi ideowymi Z. S., jego tradycjami i warunkami pracy.

5. Ogólny plan akcji pdok w Z. S. ustalają władze żeńskie Z. S. po omówieniu z Komendą Naczelną P.W.K.

6. Na wszystkich szczeblach organizacyjnych komendy P.W.K. i Z. S. utrzymują obopólny kontakt.

Dążąc do skupienia społecznych sił kobiecych, P.W.K. przy planowaniu zakładania własnych zespołów pdok. będzie brało pod uwagę działalność i możliwości żeńskiej pracy Z. S. w danym ośrodku, by nie utrudniać pracy czynnym tam zespołom Z. S.

7. Członkinie Z. S. po przyrzeczeniu i członkinie rzeczywiste P.W.K. oraz członkinie kadr instruktorskich P.W.K. i Z.S. mogą być równocześnie w obu organizacjach tylko za obopólną zgodą swoich władz przełożonych.

Strzelczynie, chcące się przygotowywać do pomocniczej służby wojskowej, wstępują do P.W.K. i przechodzą tam przeszkolenie; po odbyciu przeszkolenia pozostają nadal w ewidencji P.W.K. i w jej dyspozycji na wypadek wojny, w czasie normalnym są w dyspozycji Z. S.

8. Ewidencję pracy pdok i sprawozdania z niej składa Z. S. według przepisów Państwowego Urzędu W. F. i P. W.

9. Wzajemna pomoc obu organizacyj na poszczególnych szczeblach organizacyjnych będzie ustalona na podstawie doświadczeń toku współpracy przez władze centralne obu organizacyj.

KOMENDANTKA NACZELNA P.W.K.
Wittekówna Maria
INSPEKTORKA PRACY KOBIET Z. S.
Łukaszewiczowa Hanna

KURS W NOWOGRÓDKU.

W dniu 29 marca b. r. w Nowogródku został zakończony kurs Z. S. przysposobienia kobiet do obrony kraju.

Na kurs w dniu organizacyjnego zebrania zapisało się 37 słuchaczek. Na pierwszy wykład przyszło 41, a przesłuchało ogółem 46 słuchaczek. Już zestawienie liczby słuchaczek świadczy o chęci, z jaką garnęły się dziewczęta do przesłuchania wykładów.

Zajęcia odbywały się od godz. 14 do 17, dwa razy tygodniowo. Na kurs przychodziły dziewczęta aż z 9-iu wiosek, położonych od 3 do 9 kilometrów od Nowogródka.

Na kursie wykładowcami byli: komendantka P. K. Podokręgu ob. Gładkowska, instruktor w. ob. Podokręgu ob. Świerkosz, inspektor terenowy ob. Bożek i ob. Wieluński.

Na zakończenie kursu Wydział P. K. Podokręgu urządził herbatkę. Strzelczynie urozmaiciły herbatkę śpiewem i deklamacjami, poczem nastąpiło wspólne zdjęcie oraz wręczenie zaświadczeń.

Po otrzymaniu zaświadczeń uczestniczki kursu uchwaliły jednogłośnie odbyć jeszcze kurs masowego gotowania, kurs kroju i szycia oraz kurs obrony przeciwgazowej.

WIELKIE ŚWIĘTO STRZELCZYŃ W GRUDZIĄDZU.

Dzień 19 marca r. b. w Grudziądzu upłynął pod znakiem wielkiej uroczystości Zw. Strzeleckiego.

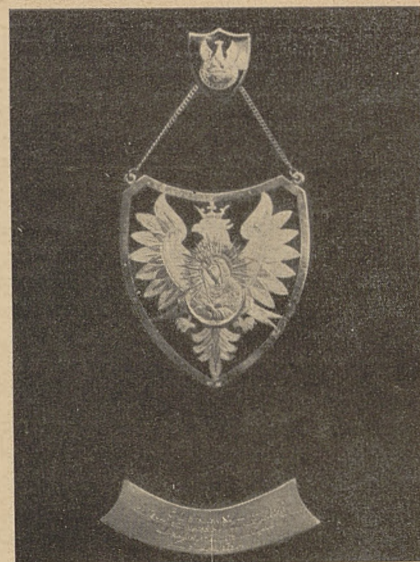
W imieniu oddziałów żeńskich Z. S., komendantka grodzka PK. Z. S. ob. Sicińska w towarzystwie komendantek oddz. I i II ob. Bartkowskiej Moniki i ob. Hermanówny Łucji wręczyła przepiękny ryngraf z Matką Boską Ostrobramską oraz Odznakę Organizacyjną dowódcy Pomorskiego Pułku Strzelców Murmańskich.

W godzinach poobiednich odbył się czyn dla pułku został poświęcony na uroczystej mszy św. wobec najwyższych przedstawicieli władz i tysiącznych rzesz wiernych.

Wgodzinach poobiednich odbył się uroczysty apel Z. S. na polu ćwiczeń oraz złożenie kwiatów przed pomnikiem Komendanta Piłsudskiego. Następnie odbyło się złożenie przez strzelczynie i strzelców przyrzeczenia organizacyjnego, które odebrał ksiądz kapelan Z. S. Sowiński.

Punktem kulminacyjnym apelu było wręczenie pięknego ryngrafu dla pułku.

Pan dowódca pułku na prośbę prezesa Zarządu Grodzkiego Z. S. ob. Imieli wręczył dyplomy uznania za wybitną



Ryngraf ofiarowany wojsku przez strzelczynie w Grudziądzu.

pracę w Z. S. ob. Lackiej Helenie i Maniewskiej Stefanii, członkiniom grodzkiego wydziału PK. Z. S. oraz komendantce oddziału ż. II Z. S. ob. Bartkowskiej Monice

ODPRAWA STRZELCZYŃ W ŁODZI.

W dniu 5 kwietnia b. r. odbyła się w Łodzi odprawa powiatowych kierowniczek i komendantek Okręgu Z. S. IV.

Celem odprawy było poinformowanie działaczek strzeleckich o nowych zarządzeniach władz naczelnych Z. S.

Praca w oddziałach żeńskich niezależnie od zajęć, wynikających ze stałych programów ma być dostosowana do potrzeb chwili.

Ze sprawozdań wynikało, że akcja subskrypcyjna P. O. P. oraz zbiórki na F. O. N. znalazły wśród członkiń Z. S. żywe zrozumienie.

Oprawa została zakończona odczytaniem pisma, w którym Komendat Główny Z. S. ob. Tunguz - Zawiślak, składa życzenia z okazji świąt Wielkiejnocy wszystkim strzelczyniom.





1) Uczestniczki kursu P. K. do O. K. w Nowogródku. 2) Uczestniczki kursu dla komendantek wiejskich Z. S. Okr. IV.

PRACA ODDZ. ŻEŃSK. Z. S. PRZEMYŚL - MIASTO.

Żywotność Oddz. ż. Z. S. Przemyśl-Miasto przejawia się w wielu formach. Oddział zorganizował akcję dożywiania 25 dzieci.

Zarząd Oddziału wespół z Okręgiem Z. S. zainicjował kurs szycia, prowadzony przez fachową instruktorkę. Bierze w nich udział 20 strzelczyń i orląt. Dalszym ciągiem tej pracy będzie szwalnia, w której znajdą zarobek wyszkolone strzelczynie i orlęta.

Akcja oświatowa w Oddziale prowadzona jest na terenie świetlicy. Raz w tygodniu odbywają się wykłady oraz pogadanki okolicznościowe. Ponadto 2 razy na tydzień odbywa się szkolenie orląt. Tematem pogadanek i wykładów są ważniejsze wydarzenia polityczne, zagadnienia z zakresu medycyny, oraz z życia gospodarczego Polski. Projektowany jest cykl wykładów z obrony przeciwgazowej.

W świetlicy wprowadzona została dwutygodniowa gazetka ścienna.

Oddział bierze udział w życiu społecznym — w akcji zbiórkowej na P. O. P., w wyborach samorządowych, oraz organizuje akademie z okazji rocznic narodowych.

Z ŻYCIA ODDZIAŁU ŻEŃSKIEGO W DOLINIE.

Członkinie Oddziału żeńskiego Z. S. w Dolinie przechodziły ostatnio przeszkolenie z zakresu P. C. K. Kurs prowadził zarząd pow. koła P. C. K. Dnia 17 kwietnia odbył się końcowy egzamin.



PRZED SIANOKOSAMI.

Nikt nie jest zabezpieczony przed stratami w czasie sianokosów, kto zawczasu nie zaopatrzy się

w sól bydlęcą mieloną.

Jeżeli sianokosy wypadną w czas dżdżysty — solenie jest jedynie skutecznym sposobem ocalenia zbiorów.

Jeżeli zbieramy siano w pogodę — soląc trawę nie dosuszoną chronimy ją przed wykruszeniem najmłodszych a więc najpożywniejszych cząstek.

Jak z tego widzimy w jednym i drugim wypadku **solenie siana gwarantuje rolnikowi najlepszy, najbardziej wartościowy zbiór,** a niejednokrotnie ratuje go przed klęską nieurodzaju.

Jednak soli, kiedy wszyscy rzucą się do kupna w czasie sianokosów, może w hurtowniach zabraknąć. Dlatego radzimy zawczasu zaopatrzyć się w sól.

Do solenia siana mamy i w tym roku sól skażoną zielenią malachitową. Po rocznym doświadczeniu możemy śmiało powiedzieć, że ten gatunek soli odpowiada w zupełności swemu przeznaczeniu i nadaje się najlepiej do konserwacji siana z traw i koniczyny.

Cena soli zielonej pozostała ta sama i wynosi 5½ grosza kilogram. Przy zakupie 50 kg soli jednorazowo, hurtownie udzielają rabatu.

GIEŁDA ZBOŻOWA W WARSZAWIE

z dnia 2 maja 1939 r.

Pszenica jednolita	23.50— 24.00
Pszenica zbierana	23.00— 23.50
Żyto I stand.	15.50— 15.75
Żyto II stand.	15.00— 15.25
Jęczmień browarny	19.75— 20.25
Jęczmień I stand.	18.75— 19.00
Jęczmień II stand.	18.50— 18.75
Owies I stand.	17.25— 17.75
Gryka	21.75— 22.25
Mąki pszenne	21.00— 43.00
Mąka razowa	20.75— 21.25
Mąka śrutowa	14.25— 14.75
Otręby pszenne grube	14.25— 14.75
Otręby średnie i miałkie	13.25— 13.75
Otręby żytnie	12.25— 12.75
Groch polny	28.00— 31.00
Groch Victoria	39.00— 42.00
Wyka jara	23.50— 24.50
Peluszka	25.50— 27.00
Łubin niebieski	12.25— 12.75
Seradela targowa	16.00— 18.00
Rzepak ozimy	58.00— 59.00
Rzepak jary	55.50— 56.50
Siemie lniane	58.00— 59.00
Siemie słonecznikowe	45.00— 50.00
Mak niebieski	93.00— 95.00
Koniczyna czerw. bez kan.	85.00— 95.00
Koniczyna biała surowa	260.00—280.00
Lucerna francuska	270.00—290.00
Nasiona buraków pastewn.	55.00— 56.00
Nasiona buraków cukr.	103.00—108.00
Słoma żytnia w snopkach	4.50— 5.00
Słoma żytnia prasowana	4.00— 4.50
Siano prasowane I gat.	9.00— 9.50
Siano prasowane II gat.	7.50— 8.00
Ziemniaki jadalne	4.75— 5.25
Ziemniaki fabryczne	4.25— 4.50

NIEMCY DO NAS ZAGLĄDAJĄ

Ongiś, tuż przed wielką wojną, miałem przyjaciela. Aczkolwiek był sporo starszy ode mnie, zgadzaliśmy się z sobą zachwycająco. Pełni braterskiego przywiązania, przebywaliśmy całe dnie razem. „Ściągaczki" w szkole — do spółki; dalekie za osadę wyprawy po błoniach i lasach — razem; a i psoty jakiejś, (które zdarzały się wówczas jakoś częściej), jeden bez drugiego „nie odwalił". Brakowało tylko tego, by jeden za drugiego brał „w skórę".

Lecz Władek — co tu dużo gadać! — przewodził mi. Krnąbrny z natury, wyłamywałem się spod tej władzy wszelkimi sposobami. Wówczas on, aby mię upokorzyć, pysznił się swym rozumem i doświadczeniem, jakie mu dawała nadwyżka lat. Był dobry, owszem, ale nie pozwalał mi chełpić się tą łaską, jaką mi okazywał, przyjaźniąc się ze „smarkaczem".

— Czemże ty jesteś wobec mnie? — zdawało mi się, że tak myśli lekceważąco.

A on przecież od dziadka swego, mieszkającego od dawna na Górnym Śląsku, kirasjera w wojnie francusko-niemieckiej 1870 r., już nasłuchał się niemało o świecie, o krajach dalekich i w ogóle o życiu.

Ilekroć chciał mi swą przewagę pokazać, by mię, jak to mówią, położyć „na łopatki", zapytywał wręcz:

— Ja o tym wiem, to widziałem, a ty co?

A umiał opowiadać, ho, ho! Milkłem wtedy i, wsłuchany w jego słowa, poddawałem się zwolna temu urokowi, jaki w takich chwilach na mnie wywierał.

Piękne, niezapomniane to chwile, gdy otwierał przede mną świat, mówił o rzeczach nowych, pociągających dziecięcą wyobraźnię, i marzył ze mną pospołu!...

Pewnego razu piekliśmy ziemniaki. Ciepły, wczesno jesienny wieczór stał nad polami, leżącymi hen za osadą. Na przeczystym niebie rozradowanie mrugał rój gwiazd. Było ciemno, cicho i tajemniczo. Tylko niekiedy wiatr przemknął bez szelestu, lekki jak oddech, wyrywał iskrę z ogniska i gasił ją gdzieś opodal w trawie. Apetycznie pachniały ziemniaki, pękające w popiele.

Leżąc obok ogniska, wyciągnięci na brzuchach i milczący, ma-

rzyliśmy każdy o swoim. O czym że to młoda głowa nie myślała wtedy! Ileż pragnień, jeszcze nieuświadomionych i mglistych, a



— Patrz! — wyszeptał tajemniczo.

gorących, ileż tęsknot i porywów nie roiło się wówczas dziecinnemu sercu! Tak się przecież tęskniło do swej młodości chmurnej i dumnej, do lat dojrzałych, które, jak wierzyliśmy niezłomnie, muszą być opromienione blaskiem czynów niezwykłych...

Przed północą ognisko zgasło do cna. Objęła nas ciemność nieprzebita, ciemność szczerego pola. Na zachodzie, nad Górnym Śląskiem, stała łuna jasna, bijąca od świateł miast, hut, fabryk i kopalń, wówczas jeszcze niemieckich.

Wtem Władek poruszył się nagle i niespodziewanie. Popatrzył zamyślony w tamtym kierunku. Obleciał mię strach dziecięcy. Czyżby dojrzał bliskie niebezpieczeństwo? A może coś tam się rusza w ciemności, uchwytne tylko przez jego ucho? Któż wie? W nocy i w polu to wszystko możliwe. Nastrojony byłem bardzo romantycznie, śniąc przed chwilą o niezwykłych zdarzeniach, o których mi nieraz opowiadał.

Spojrzałem na jego twarz, widną ledwie - ledwie, jak majak ginący, szukając w niej odpowiedzi i wytłumaczenia.

— Patrz, Niemcy do nas zaglądają... — wyszeptał tajemniczo, wskazując głową na łunę górnośląską, która mi od tej chwili poczęła rosnąć w oczach i gorzeć coraz silniej — jak pożar.

Słowa te zapadły mi w pamięć i duszę głęboko. Jeszcze w kilka dni po tym wracały, jak przestroga, którą podświadomie przeczuwałem; rozbierałem je po kolei i składałem napowrót, starając się dociec ich istotnego znaczenia. Lecz nie mogłem, wiadomo, zrozumieć tej wielkiej prawdy, jaką w sobie zamykają. Władek mi nie wytłumaczył, a w szkole ludowej, będącej pod zaborem rosyjskim, dziejów ojczystych nas nie uczono.

Wreszcie zapomniałem. Bo dzieciństwo, wyrywające się ciągle w przyszłość, rychło o dniu wczorajszym zapomina.

W kilka lat potem przyszła wielka wojna 1914 — 1918 r.

Pod jej koniec, z chwilą przystąpienia Ameryki, Niemcom na zachodnim froncie zaczęło dziać się coraz gorzej. Armie sprzymierzone posuwały się szybko naprzód, odnosząc zwycięstwa jedno za drugim. Odzyskiwano okolice, zajęte przez Niemców za pierwszym gwałtownym uderze-



Ściągaczki w szkole — do spółki...

niem. Całkowity pogrom ich był nieunikniony. Bronili się jednak rozpaczliwie, do ostatka. I choć już widzieli cały ogrom klęski doszczętnego rozbicia, ich odwieczna, rasowa buta nie pozwoliła poddać się i upokorzyć. Raz wraz powoływano na front świeże roczniki, które szybko topniały na francuskiej ziemi. Szli mężczyźni już ku starości się chylący i lżejsi inwalidzi, powoływani poraz drugi i trzeci, i wątli chłopcy, którzy w nędzy i głodzie urość nie zdołali.

Przyszła kolej i na Władka: dobiegał właśnie siedemnastego roku życia, a pochodził ze Śląska.

Jak tylu innych, wojna rozłączyła i nas, potargawszy bezpowrotnie najsłodsze więzy pacholęcej przyjaźni.

Wkrótce padł nad rzeką Marną, w jednym z tych rozpaczliwych ataków, które się tak krwawo zapisały na kartach historii.

A do naszej osady nadeszła paczuszka, zawierająca krzyż walecznych i osobiste drobiazgi Władka, jak papierośnica, zegarek, fotografia matki i t. p.

On, Polak, swe młode życie oddać musiał za największych odwiecznych wrogów Polski.

O biedny, najdroższy przyjacielu lat dziecinnych!

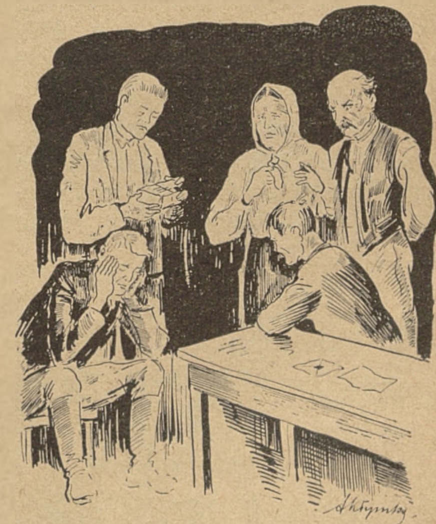
Trzymając na dłoni te drobiazgi, to wszystko, co po tobie zostało, czułem, jak duch twój, nadal wierny przyjaźni naszej, nakładał na mniej święty obowiązek, bym nigdy nie zapomniał tych słów, wypowiedzianych przy ognisku.

I dziś, wskrzesając tamte czasy — czasy wielkiej wojny — tak smutne i drogie zarazem, zamyślam się nad tą straszną tragedią, jaką Polska przeżyć musiała, by okupić swą wolność.

Braci ze Śląska i Poznania, z Krakowa i Lwowa, z Warszawy i Wilna — trzej różni zaborcy pod broń powołali. I bywało nieraz, że w ataku syn w pierś ojca bagnetem godził, granat ojcowski rwał jego dziecko na strzępy, brat bratu kulę morderczą posyłał...

Tak, nieprzebrane jest morze tragedii, cichych, nieznanych, a strasznych, które przeżyli nasi starsi bracia, w rowy strzeleckie zaborców przemocą wpędzeni!

Władek nie żyje, tak. Ale słowa jego, słowa pacholęcia, jakby



— O biedny, najdroższy przyjacielu lat dziecinnych...

w przeczuciu proroczym w ów wieczór wypowiedziane, wróciły niejako zza grobu i nabrały gromkiej wymowy.

Stefan Spyra.



„NIEMIECKIE KAZANIE".

Martwili się strzelcy w Sknerowie, gdy ludzie w całym kraju podpisywali Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej, a u nich kasa oddziałowa świeciła pustkami. Nawet i tej najmniejszej obligacji za 20 zł. nie było za co nabyć.

— Trudno: — „że strzelec biedny to nie wstyd..." — pocieszali się słowami starej piosenki. — To prawda, ale strzelcy choć sami biedni, powinni innych zachęcić, dać przykład — upierał się sekcyjny Wojtek Kłos.

A z tymi innymi we wsi ciężka była sprawa, bo nawet zamożniejsi gospodarze, co to sporo mieli uciułanego grosza, nie kwapili się jakoś.

Taki to już był naród w Sknerowie nie skory do wydatków. Dość powiedzieć, że w całej wsi był tylko jeden głośnik radiowy i to właśnie w świetlicy strzeleckiej.

Medytując nad tym Wojtek postanowił jednak działać. Właśnie przez radio zapowiadano, że nazajutrz usłyszeć będzie można przemówienie owego Hitlera, który tyle hałasu na świecie wyczynia.

Jeszcze tego samego dnia przy wejściu do świetlicy zawieszono wymalowany atramentem wielki afisz, zapowiadający, że za jedne 50 groszy każdy posłuchać może wielkiej mowy politycznej.

Naród w Sknerowie jest skąpy, ale ciekawy. Zarobił też na tej ciekawości nie jeden magik jarmarkowy, co surowe żaby połykał i psy tresowane pokazywał ku ludzkiej uciesze...

Nic więc dziwnego, że poczęto gromadzić się przed świetlicą i podziwiać wspaniały afisz. A kiedy odważniejsi jęli wyskubywać groszaki, by dostać się na to dziwowisko, gromada poszła za ich przykładem.

Tłok był srogi w świetlicy, gdy z głośnika odezwały się zagraniczne słowa...

Z początku słuchano ciekawie, ale gdy „niemieckie kazanie" przeciągało się nazbyt długo, odezwały się niezadowolone głosy.

— Warcy i warcy psiapara...

— Nabraliśta nas!

— Nie cygańta, oddajta pieniądze!

Zanosiło się na awanturę. Ale tu zabrał głos Onufry Krzepa, człowiek bywały we świecie, który i niemiecką mowę rozebrać potrafił.

— Cichojta! — zaczął i wytłomaczył w krótkim i dosadnym wywodzie, czego się tamtym znowu zachciało.

— A do tej autostrady, to by chcieli pewno naród polski na szarwark zegnać! — zakończył.

Długo potem radzono w świetlicy, ale zgodzono się wreszcie, że te złotówki, co ich strzelcy sporo uzbierali za to warczenie — sprawiedliwie będzie przeznaczyć na Pożyczkę Obrony Przeciwlotniczej.

WAGANT.



Poradnik Prawny

POWSTANIE, UTRATA I SPOSÓB UZYSKANIA ZASIŁKU.

Zasiłki, przysługujące rodzinie żołnierza, liczyć się będą bądź z dniem, w którym żołnierz ma się stawić w danej jednostce wojskowej (pułku, dywizjonie), jeżeli jednostka ta znajduje się w miejscu zamieszkania żołnierza, np. żołnierz mieszka w Warszawie i jest powołany do pułku, który stoi również w Warszawie lub też z dniem poprzedzającym datę zgłoszenia się żołnierza do wojska, jeżeli jednostka wojskowa, do której został powołany, znajduje się poza miejscem jego zamieszkania. Jeżeli np. żołnierz mieszka w Krakowie, ma zaś się stawić w wojsku w Poznaniu na dzień 25 kwietnia — to zasiłki liczyć się będą już od 24 kwietnia.

Prawo do zasiłku ustaje w wypadku:

1) zwolnienia żołnierza z wojska. Jeżeli jednak zwolnienie nastąpiło z powodu utraty zdrowia, co najmniej w 30% zdolności do pracy i to w związku przyczynowym ze służbą wojskową, lub podczas pełnienia służby żołnierz zmarł lub poległ, to rodzina pobiera zasiłek do czasu przyznania jemu albo jej zaopatrzenia specjalnego (renty inwalidzkiej, zaopatrzenia sierocego, wdowiego i t. d.),

2) śmierci osoby, która zasiłek pobiera, albo wyjazdu jej z Polski bez zezwolenia władz, albo też polepszenia jej warunków materialnych, (np. otrzymania spadku), albo skazania na karę więzienia ponad rok,

3) rozmyślnego dostania się żołnierza do niewoli,

4) skazania żołnierza na karę więzienia z równoczesnym wydaleniem z wojska.

Osoba, która pragnie otrzymać zasiłek, lub jej ustawowy zastępca (opiekun, kurator) powinna złożyć odpowiednie podanie w zarządzie gminy miejsca swego zamieszkania. Może to również uczynić sam żołnierz. W podaniu tym wskazać trzeba powody, które uzasadniają żądanie przyznania zasiłku. Należy jednak pamiętać, że podanie to winno być wniesione najpóźniej w ciągu miesiąca od powołania żołnierza do wojska, w przeciwnym razie nie będzie ono w ogóle rozpatrywane.

Wysokość zasiłku wynosi 60 gr. dziennie w miejscowościach do 5 tys. mieszkańców, 70 gr. w miejscowościach powyżej 5 tys. mieszkańców i 90 gr. w miejsowościach powyżej 25 tys. mieszkańców. Wypłata odbywa się co 2 tygodnie. *L. K.*



W CZWARTĄ ROCZNICĘ ŻGONU PIERWSZEGO MARSZAŁKA POLSKI.

Dzień 12 maja to nie tylko smutna rocznica, przypominająca chwilę, w której odszedł od nas na zawsze Józef Piłsudski. Józef Piłsudski; — dzień ten zbliża nas również ku rozmyślaniom nad twórczą pracą zwycięskiego Wodza, który wyprowadził Polskę ku wolności, i całe życie pracował dla jej potęgi i wielkości.

Radiofonia polska rok rocznie w dzień 12 maja organizuje audycje poświęcone pamięci Józefa Piłsudskiego, z głębokim pietyzmem, starając się wydobyć z nich najwyższy ton czci i hołdu dla Jego wielkości.

W wigilię rocznicy — dn. 11 maja o godz. 21.40 odczytany zostanie przed mikrofonem fragment z książki węgierskiego pisarza Miklasa Kallaya. Fragment ten opisujący śmierć Batorego przypomni słuchaczom sytuację polityczną ówczesnej Polski i plany wielkiego i mądrego króla, który chciał widzieć Polskę silną i wielką, sięgającą od morza do morza.

W audycji dla wsi o godz. 20.00 Feliks Gwiżdż w gawędzie poruszy temat „Chłopi na straży dziedzictwa wielkiego Wodza". Poza tym w koncertach wieczornych przebija już ton żałoby. Wykonane zostaną: Schuberta Kwartet smyczkowy „Śmierć i dziewczyna", Chopina sonata b-moll, którą odegra Henryk Sztompka, Woytowicza „Poemat żałobny", który powstał pod wpływem głębokiego wrażenia zgonu Marszałka i inne.

Dzień 12 maja rozpocznie hejnał z wieży Katedry Wileńskiej, z ukochanego miasta Józefa Piłsudskiego.

O godz. 9.45 nadana zostanie transmisja nabożeństwa żałobnego, którą poprzedzi reportaż okolicznościowy.

O godz. 19.00 wygłosi przemówienie przez radio gen. broni Kazimierz Sosnkowski, przewodniczący Wydz. Wykonawczego Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Józefa Piłsudskiego.

O godz. 11.00 audycja dla szkół zobrazuje dzieciom jak Marszałek Piłsudski prowadził Polskę ku wielkości, jak od najwcześniejszych lat służył jej myślą sercem i czynem.

O godz. 17.05 przygotowuje radio montaż z artykułów pośmiertnych o Marszałku Piłsudskim, które ukazały się w prasie zagranicznej.

O godz. 18.00 nadaje Kraków na fali ogólnopolskiej audycję poetycką — „Krypta pod Wieżą Srebrnych Dzwonów". Jest to jakby słuchowisko, którego treścią są przeżycia wewnętrzne autora, a może każdego z nas, gdy znajdzie się w obliczu majestatu Wawelu, pod Wieżą Srebrnych Dzwonów, która stała się dzisiaj ośrodkiem współczesnej myśli polskiej. Momenty impresyjne łączą się jednak w ścisłą całość z historią wieków, co nad Katedrą przeszły. Audycję opracował Mieczysław Lisiewicz.

O godz. 20.20 popłynie na falach eteru utwór Maklakiewicza, skomponowany specjalnie dla uczczenia pamięci Wodza Narodu „Ostatnie werble". Jest to jakby muzyczny skrót historii bojów żołnierza polskiego, poprzez walki legionowe i wojska polskiego aż do śmierci Marszałka.

O godz. 20.40 rozpocznie się żałobna audycja — „W godzinę śmierci". Zakończy ją „Requiem" Józefa Kozłowskiego; jest to msza żałobna skomponowana na śmierć króla Stanisława Augusta w r. 1798.

O godz. 22.00 okolicznościowa audycja poetycka, utrzymana w nastroju wspomnień o wielkich czynach Marszałka, poprzedzi koncert, w czasie którego wykonane zostaną utwory Mieczysława wa Karłowicza „Rapsodia Litewska" i „Pieśń o wszechbycie".



PROGRAM RADIOWY

(Od dn. 7.V do dn.. 13.V. 1939)

NIEDZIELA — dn. 7.V. 9.15 Regionalna transmisja z Białegostoku. Nabożeństwo i reportaż. 14.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.55 „Las" — premiera słuchowiska J. Morawskiej. 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.30 Nowe nagrania utworów Mozarta. 21.20 Muzyka taneczna z Katowic. 21.50 „Sałatka majowa".

PONIEDZIAŁEK — dn. 8.V. 11.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla poborowych. 13.00 Aduycja dla kupców. 15.00 Słuchowisko dla młodzieży „Tajemniczy ogród". 16.35 „Menażeria muzyczna" — audycja ze Lwowa. 17.15 „Wypoczynek, sprawność, kultura" — odczyt. 18.00 Stylizowane pieśni murzyńskie — koncert z płyt. 18.30 Audycja Junackich Hufców Pracy. 20.00 Audycja dla wsi.

WTOREK — dn. 9.V. 6.30 Audycja poranna. 11.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla poborowych. 15.00 „Straszne przygody Toffi" — opowiadanie dla młodzieży. 16.55 Surowce w życiu gospodarczym — kauczuk — pogadanka. 17.25 Angielski przyjaciel Polski — pogadanka. 18.30 Audycja dla robotników. 20.00 Audycja dla wsi.

ŚRODA — dn. 10.V. 6.30 Audycja poranna. 11.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla poborowych. 15.00 Audycja dla młodzieży. 16.20 Dom i szkoła: O szkołach specjalnych — pogadanka. 17.00 Odczyt wojskowy. 18.00 „Te Cztery" i „Czwórka radiowa" — płyty. 18.30 Echa mocy i chwały. 19.00 Powieść mówiona. 20.00 Audycja dla wsi. 21.00 Koncert chopinowski w wyk. G. Konatkowskiej. 21.30 „Pochodnie wieków: „Marsylianka".

CZWARTEK — dn. 11.V. 11.00 „Koncert Chopina w Paryżu" — poranek muzyczny dla szkół powszechnych. 11.25 Muzyka. 11.30 Audycja dla poborowych. 15.00 Rozmowa technika z młodzieżą. 15.15 Kłopoty i rady: „Szukam letniska" — dialog. 16.20 „Wiejskie spółdzielnie w walce o lepszą przyszłość wsi" — pog. dla młodzieży licealnej. 17.20 Zwykła woskowa komórka — pogadanka. 18.30 „Wśród rybaków" — aud. literacko-muzyczna. 20.00 Audycja dla wsi. 21.40 „Śmierć Batorego" — fragment z książki Miklasa Kallay'a.

PIĄTEK — dn. 12.V. 9.45 W 4-tą rocznicę zgonu Józefa Piłsudskiego. Transmisja nabożeństwa żałobnego i reportaż. 11.00 Audycja dla szkół: „Jak Marszałek Piłsudski prowadził Polskę ku wielkości". 12.03 Audycja południowa. 15.00 Okolicznościowa audycja dla młodzieży. 17.05 „O Józefie Piłsudskim swoi i obcy" — z artykułów pośmiert-

nych. 18.00 „Krypta pod Wieżą Srebrnych Dzwonów" — audycja. 19.00 Przemówienie gen. br. K. Sosnkowskiego, przewodniczącego Wydziału Wykon. Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Józefa Piłsudskiego. 20.20 „Ostatnie werble" — Jana Maklakiewicza — koncert. 20.40 „W GODZINĘ ŚMIERCI". 21.00 Józef Kozłowski: „Requiem" — koncert. 22.00 Audycja poetycka w opr. W. Sebyły. 22.25 Muzyka polska.

SOBOTA — dn. 13.V. 11.00 Audycja dla szkół. 11.30 Audycja dla poborowych. 15.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „O niedźwiedzim tańcu". 17.00 Tranmisja nabożeństwa majowego z Potulic. 18.00 Piosenki w wyk. Lucyny Szczepańskiej (płyty). 18.30 Audycja dla Polaków zagranicą. 19.40 Koncert polskiej muzyki ludowej (transmisja do Szwajcarii). 20.00 Audycja dla wsi.



ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 21.

„Budujemy dom strzelecki w Warszawie".

Nadesłano 40 odpowiedzi. Jedną książeczkę P. K. O. z wkładem 3 złotowym wylosowała ob. Matejkowska Irena z Bronowa, a drugą książeczkę z takimże wkładem wylosował przodownik Hufca Orląt Krzyżostaniak Feliks z Strzyżewa.

ROZWIĄZANIE ZADANIA NR. 22.

„Strzelec z Podola musiałby maszerować 291 dni".

Nadesłano 37 odpowiedzi. Jedną mapę Polski wylosował ob. Gielo Stanisław z Wąsów, a drugą czytelnik Wielaska Józef z Łukowa.

* *

Ob. Głowacz Stanisław z oddz. Z. S. Bory w Jaworznie.

Konikówki załączonej umieścić nie możemy. Równocześnie życzymy powodzenia w budowie waszego domu strzeleckiego w Jaworznie. A gdy dom wybudujecie nadeślijcie do Redakcji jego fotografię, to umieścimy ją w dziale „Życie Strzeleckie".

* *

Orlę Krzyżostaniak Feliks.

Życzymy, żeby marzenia twoje urzeczywistniły się i żebyś wyrósł na dobrego obywatela i obrońcę Ojczyzny, bo takich potrzeba Polsce jaknajwięcej. Uczciwe, mężne i kochające Ojczyznę serca są największym bogactwem i siłą.

WACUŚ BĄK NA CZELE ZWYCIĘSKIEJ DRUŻYNY

1 2 3 4 5

DO WARSZAWY 3. Km.

AK

TREŚĆ NUMERU: Józef Piłsudski o wielkości, która zwycięża śmierć; Rozkaz Władz Głównych Z. S. na dzień 12 Maja 1939 r.; Usłyszycie go jeszcze.. — *A. Kowalski;* Józef Piłsudski — *J. St. Złuda;* Obchód dnia 12 Maja; W „Kuźni Niepodległości" w Łodzi — *M. Przytuła;* Z pamiętnika — *S. Felsztyński;* Wielcy ludzie w narodzie; Strzelcy wobec potrzeb obrony Państwa; Jak Hitler tłumaczył fantastyczne roszczenia Niemiec; Młodzież na samoloty; Mały Ziuk — Wielki Marszałek — *J. Ł.;* Zabierajmy się do pisania — *J. Oberleitner;* Przed XIV marszem Sulejówek — Belweder — *M. K.;* Jak uprawialiśmy sport w pododdziale wiejskim — *W. Rodziewicz;* Współpraca nauczycielstwa ze Z. S.; Nowe książki; O roli opiekunek domowych — *Z. P.;* Wytyczne współdziałania P. K. Z. S. z P. W. K.; Niemcy do nas zaglądają — *S. Spyra;* Strzelcy gwarzą (felieton) *Wagant;* Poradnik prawny; Radio; Rozrywki.

Adres redakcji i administracji: **Warszawa, Myśliwiecka 3, tel. 8.73-44, Konto P. K. O. 14.785.**

WARUNKI PRENUMERATY: **rocznie 11 zł. — półrocznie 6 zł. — kwartalnie 3 zł. Zagranicą 50% drożej.**

Redaktor naczelny: *Roman Goldman.* Wydawca: *Zarząd i Komenda Główna Z. S.*

Druk „KADRA", Warszawa, ul. Długa 50, tel. 11-86-30

CENA NUMERU 25 gr.

Na szlaku Sulejówek-Belweder



Marszałek Piłsudski przed frontem oddziałów strzeleckich w Sulejówku w 1925 r.



W roku 1926 również i strzelczynie brały udział w marszu Sulejówek — Belweder.



Przed półmetkiem w Rembertowie.



Tłumy witają zawodników.



W Alejach Ujazdowskich.



Patrol najmłodszych.



Już widać metę...



Na mecie — kwiaty.

